

demokratycznej, ponieważ omawiając ją, podejmuję jednocześnie dyskusję ze współczesnymi teoriami socjologicznymi.

Przyjęcie postulatu Webera jako punktu wyjścia pozwala uniknąć upraszczających prawnodogmatycznych lub czysto filozoficznych punktów widzenia, osłabia też nieco kontrkulturowy wydźwięk moich rozważań. Trzeba wszak zauważyć, że samo postawienie pytania o dobro, będące w istocie jedynie przypomnieniem myśli Platona, radykalnie podważa potoczne wyobrażenia o tym, co jest dobre i warte pożądania, stawia pod znakiem zapytania instytucje własności, rodziny i państwa, wyobrażenia o wartości wiedzy czy przyjemności, a nawet pojęcie prawa i normy.

## Rozdział I

# PROBLEM NIEPOŚLUSZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO

Niklas Luhmann pisał o prawie, że jest „ironiczne”. To oryginalne określenie trafnie opisuje dystans, jaki powstaje między prawnikami a przepisami wraz z ich formalną wykładnią. Prawnicy nie traktują ustaw jak własnych poglądów, nawet jeśli uważają prawo za sprawiedliwe. Prawo jest dla nich raczej naturalnym uwarunkowaniem uprawianej profesji, środkiem realizacji celów formułowanych przez państwo lub klientów. Na co dzień jest czymś, do czego trzeba się dostosować, a nie wyrazem słusznych przekonań o sprawiedliwości i dobru. Prawo nie jest zbiorem wskazówek dla rozumu, moralności i serca.

Jest jednak istotny wyjątek — nieposłuszeństwo obywatelskie — który nie tylko nie stanowi pocieszenia dla prawników, ale rodzi dodatkowo dylematy, stawia bowiem pod znakiem zapytania wspomnianą „ironię” prawa, stanowi wezwanie do skrócenia dystansu charakteryzującego przedstawicieli profesji prawniczych, stawia pytanie o sens prawa, a nie o kwalifikację prawną określonego czynu. Wydaje się, że prawnicy mogliby nareszcie uczynić to, czego im z zasady nie wolno — podjąć dyskusję o tym, czy i kiedy samo prawo jest słuszne. Taką dyskusję podjąć jednak mogą (i powinni) wszyscy ludzie, nie tylko prawnicy. A zatem nieposłuszeństwo obywatelskie narusza granice prawa, jeśli rozumieć je jako granice profesji prawniczych<sup>1</sup>. Jest to zapewne ważny powód niechęci wobec

<sup>1</sup> Nawiązuję tu do rozumienia granic prawa przez takich klasyków jak Karl Llewellyn, a w pewnym sensie także Eugen Ehrlich czy Talcott Parsons. Najbardziej dobitne wydają się jednak słowa Olivera Wendella Holmesa: „Za prawo uważam przewidywanie na temat tego, co sądy będą naprawdę czynić i nic bardziej górnolotnego” (*The Path of the Law*, „Harvard Law Review” 1897, nr 10 [457]). Nawet sam Luhmann, który uważa raczej, że to system prawa pozwala się ukonstytuować zawodom prawniczym (za wyjątkiem roli sędziego, która wydaje się mieć poniekąd charakter konstytutywny dla systemów oczekiwań normatywnych, por. tenże, *Normen in soziologischer Perspektive*, „Soziale Welt” 1969, nr 20, s. 44) traktuje

poruszania tematyki nieposłuszeństwa obywatelskiego przez prawników, a zarazem powód podejmowania prób regulacji prawnej a nawet legalizacji tego zjawiska. Niestety legalizacja nie jest i nigdy nie będzie możliwa, ponieważ nieposłuszeństwo obywatelskie jest z definicji łamaniem prawa.

## Niejednoznaczność obywatelskiego nieposłuszeństwa w refleksji prawniczej

Spróbujmy scharakteryzować nieposłuszeństwo obywatelskie jako pojęcie wewnątrzprawne, zobaczyć jak prawnicy i filozofowie prawa starają się zdefiniować tę instytucję, nadać jej charakter sformalizowany i — w pewnych przypadkach — usprawiedliwiony. Nieposłuszeństwo obywatelskie postaram się ujmować jako część systemu prawnego i w zgodzie z jego powszechnie obowiązującymi zasadami, takimi choćby jak równość wobec prawa czy racjonalności prawodawcy. Oczywiście ujęcie to (czy raczej ujęcia, gdyż będziemy mieć do czynienia z różnymi poglądami i schematami postępowania) musi uwzględniać fundamentalne problemy prawa, należące przeważnie do tak zwanej materii konstytucyjnej, czyli zakresu spraw uregulowanych przez konstytucję lub inne kluczowe akty prawne, orzecznictwo sądownictwa konstytucyjnego, a nawet zwyczaje kształtujące ustrój państwa i miejsce obywatela.

Tradycją państwową, w której próby włączania nieposłuszeństwa obywatelskiego w zakres prawa czyniono systematycznie i w której przyciągały uwagę znakomitych autorów, była, rzecz jasna, tradycja amerykańska, z której zresztą wywodzi się to pojęcie<sup>2</sup>. Powszechnie przyjmuje się, że sam termin ukuł Henry David Thoreau, chociaż jego słynny esej ukazał się w roku 1849 jako *Resistance to Civil Government*, a termin „obywatelskie nieposłuszeństwo” (*civil disobedience*) nie pojawia się w nim ani razu. Od czasów Thoreau nawiązuje się bezpośrednio do sformułowanych przezeń idei, częstokroć powołując się na jego słowa. Doszukiwano się początków

możliwość dysponowania kodem prawnym przez systemy należące do środowiska systemu prawa jako naruszenie granic systemu. Powróć do tych zagadnień w rozdziale II.

<sup>2</sup> Oryginalną, całościową historię amerykańskiej tradycji protestu ze szczególnym uwzględnieniem obywatelskiego nieposłuszeństwa przedstawia A. H. Patterson, *From Emerson to King. Democracy, Race, and the Politics of Protest*, Oxford University Press, New York-Oxford 1997.

nieposłuszeństwa obywatelskiego w odległej historii, nawet w starożytności, a zachętą był fakt, że wiele wydarzeń z przeszłości spełniało kryteria definicyjne. Akty nieposłuszeństwa obywatelskiego inspirowane ideami Thoreau, a później także poglądami Lwa Tołstoja, Mahatmy Gandhiego i Martina Luthera Kinga, nie zawsze spełniały wszystkie tradycyjne wymagania definicyjne. Odnosi się to zarówno do praktyki ruchu abolicjonistycznego, jak i ruchu praw obywatelskich. Ten ostatni, związany z falą protestów murzyńskich w Stanach Zjednoczonych, wywołał także znaczące reakcje Sądu Najwyższego (Supreme Court), który musiał się ustosunkować do idei nieposłuszeństwa obywatelskiego, nawet jeśli tego unikał i poszukiwał rozwiązań prawnych odwołujących się do kategorii prawa pozytywnego. Najważniejsze jednak, że omawiane pojęcie wzbudziło żywe zainteresowanie prawników, teologów i filozofów, którzy zaczęli włączać je do kanonu podstawowych instytucji ustroju demokratycznego. Formułowali też precyzyjne kryteria definicyjne oraz warunki usprawiedliwiające te szczególne akty łamania prawa. W bogatej literaturze na ten temat, która pojawiła się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, nie tylko w związku z ruchem praw obywatelskich, ale także na fali sprzeciwu wobec wojny w Wietnamie czy protestów przeciwko próbom nuklearnym, wyjątkowe miejsce zdobyło sobie dzieło Johna Rawlsa *Teoria sprawiedliwości*. Omówienie przez Rawlsa idei nieposłuszeństwa obywatelskiego było swoistym podsumowaniem długiej dyskusji, która po tej publikacji zresztą nie wygasła, lecz coraz mocniej sytuowała nieposłuszeństwo obywatelskie wśród ważnych instytucji prawnych, traktując je jako nieodłączny składnik lewicowego liberalizmu (podobnie jak wcześniej za nieodłączną instytucję klasycznego liberalizmu zapoczątkowanego w dziele Johna Locke'a, uważano prawo do oporu).

Omówmy teraz krótko cechy konstytutywne nieposłuszeństwa obywatelskiego. Tą budzącą najmniej wątpliwości jest sam fakt złamania prawa. Jednak dopiero określona jego interpretacja pozwala na odróżnienie omawianej instytucji od innych przypadków bezprawia. Osobnego potraktowania wymagają przejawy protestu przybierające formę zgodną z prawem, na przykład legalne demonstracje i publikacje prasowe czy „odmowa dyktowana sumieniem” (*conscientious objection*), gdy pacyfista odmawia pełnienia służby wojskowej z powodu przekonań religijnych. Prawo przyznaje mu wtedy, w drodze wyjątku, szczególnie uprawnienie, którego nie udziela na przykład niepacyfistom nie godzącym się na udział

w konkretnej operacji wojskowej uważanej przez nich za niesprawiedliwą.

Nie każde złamanie prawa może być wszakże uznane za nieposłuszeństwo obywatelskie. Przede wszystkim nie jest nim podważenie całości obowiązującego porządku prawnego. „Nieposłuszni” kwestionują jedynie pojedyncze, konkretne przepisy, decyzje urzędnicze czy ewentualnie politykę władz wobec konkretnej sprawy. W przeciwnym razie mielibyśmy do czynienia z **oporem** wobec prawa lub władzy. Nieposłuszeństwo obywatelskie jako konkretny akt nie podważa bowiem ani legalności władzy, ani legitymizacji systemu prawnego. Opór, niezależnie od tego, czy jest prawnie uzasadniony i czy korzysta z przemocy, rodzi inną niż nieposłuszeństwo obywatelskie relację między władzą publiczną a osobami stawiającymi opór. Sytuację oporu można nazwać rewolucyjną, gdyż przeciwnicy władzy pragną przywrócić legitymizację prawa i decyzji władczych poprzez wymianę rządzących lub ustanowienie nowego porządku. Podobnie jest w przypadku stanu wyjątkowego, gdy to rządzący pragną wbrew woli obywateli przywrócić legitymizację porządku prawnopolitycznego, wykorzystując środki przymusu. Warto podkreślić, że prawo do oporu tradycyjnie uważane jest za naturalne, bywa bowiem jedyną adekwatną odpowiedzią na łamanie prawa przez rządzących. Według Locke'a tyran narusza prawo natury, co przeciwnikom władzy przyznaje uprawnienie do rewolty. Pisał o tym w drugim *Traktacie o rządzie*:

wszędzie, gdzie kończy się prawo, rozpoczyna się tyrania, jeśli prawo zostanie naruszone ze szkodą dla innych. Ktokolwiek, będąc upoważniony do sprawowania przyznanej mu przez prawo władzy, nadużywa jej i spiskując używa siły, jaką dysponuje przeciw poddanym, na co prawo nie zezwala, przestaje piastować funkcje zwierzchności. Działa on bez upoważnienia i może spotkać się z oporem stawionym mu jak każdemu innemu człowiekowi, który siłą narusza uprawnienia innych<sup>3</sup>.

Aktualnie prawo oporu może uzyskać umocowanie konstytucyjne (np. w ustawie zasadniczej RFN) lub prawnomiędzynarodowe (w aktach dotyczących praw człowieka). Legitymizacja nowego porządku nie musi się opierać wyłącznie na racjach moralnych, i pod pewnymi warunkami opór można określać jako prawnie uzasadniony. W przypadku nieposłuszeństwa

<sup>3</sup> J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, tłum. Zbigniew Rau, WN PWN, Warszawa 1992, s. 307.

obywatelskiego kryterium złamania prawa jest więc niejednoznaczne. Niewątpliwie, jeśli usprawiedliwieniem dla aktów nieposłuszeństwa będzie jedynie prawo natury, kryterium to trzeba będzie uznać za spełnione. Jeśli jednak nieposłuszeństwo polega na złamaniu na przykład przepisów ustawy, ale w imię norm konstytucyjnych i w celu zwrócenia uwagi na niekonstytucyjność naruszanych uregulowań, to pojawia się pytanie, czy złamanie normy niezgodnej z normą wyższego rzędu jest naruszeniem prawa. W dobie konstytucjonalizacji praw oraz wolności człowieka i obywatela, gdy wiele tradycyjnych norm prawa natury włącza się do konstytucji, twierdzenie, że do złamania prawa dochodzi tylko wtedy, gdy nie jest podważana konstytucyjność naruszanych regulacji, prowadzić musi do zawężenia pojęcia nieposłuszeństwa obywatelskiego i odmówienia tego miana wielu aktom, tak właśnie w praktyce określanym<sup>4</sup>.

W doktrynie prawa kwestia ta pozostaje jednak sporna. Według Sidneya Hooka i Williama Taylora<sup>5</sup> za nieposłuszeństwo obywatelskie uznać można tylko zachowania odwołujące się do prawa ponadpozytywnego, natomiast akty określane jako *test cases* zmierzające do zbadania konstytucyjności naruszanych przepisów nie spełniają wymogu świadomego działania w celu złamania prawa. Jeśli celem jest tylko ustalenie bądź potwierdzenie obowiązki określonej normy, to kluczowe kryterium złamania prawa nie jest spełnione i nie można mówić o „nieposłuszeństwie”.

Z kolei Ernest van den Haag<sup>6</sup> za akty nieposłuszeństwa obywatelskiego uznaje jedynie te *test cases*, które nie spotykają się *ex post* z sądowym orzeczeniem o legalności. Oznacza to, że często nie można określić, czy mamy do czynienia z nieposłuszeństwem obywatelskim. Spektrum stanowisk w doktrynie prawa amerykańskiego zamykają Harrop Freeman, Nicholas Poner oraz Elliot Zashin<sup>7</sup>, którzy włączają *test cases* do zakresu pojęcia nieposłuszeństwa obywatelskiego. Według Freemana następ-

<sup>4</sup> Por. E. Schnieder, *Ziviler Ungehorsam in der angloamerikanischen Rechtswissenschaft*, Peter Lang, Frankfurt am Main-Wien 1993, s. 24.

<sup>5</sup> Por. S. Hook, *Social Protest and Civil Obedience*, „The Humanist” 1967, nr 27, 1967, s. 157 i następne, oraz W. L. Taylor, *Civil Disobedience: Observations on the Strategies of Protest*, w: *Civil Disobedience*, red. H. A. Bedau, Macmillan, Indianapolis-New York 1969, s. 98 i następne.

<sup>6</sup> Por. E. van den Haag, *Civil Disobedience and the Law*, „Rutgers Law Review” 1966-1967, nr 21, s. 27 i następne.

<sup>7</sup> H. A. Freeman, *Civil Disobedience, Law and Democracy*, „Law in Transition Quarterly” 1966, nr 3, s. 13 i następne; N. Poner, *Civil Disobedience: An Analysis and Rationale*,

cze orzeczenia sądów nie zmieniają niczego w naturze aktów nieposłuszeństwa. Kryteria, za pomocą których określamy te akty, nie powinny być niezależne od intencji dokonujących je podmiotów, gdyż oznaczałoby to przedwczesne rozstrzygnięcie kwestii, które dla „nieposłusznycy” są ważne, czyli tak zwaną *prejurydyzację* zagadnienia. Poner dodaje do tego argument typowo prawniczy: przed rozstrzygnięciem kwestii zgodności danej normy z konstytucją zakłada się jej konstytucyjność.

Nieposłuszeństwem obywatelskim zajmują się także juryści niemieccy — wspomniana już Elisabeth Schnieder oraz Ulrich Preuss<sup>8</sup>. Ten ostatni formuluje argumenty w konfrontacji z przedstawionym przez Martina Kriele usprawiedliwieniem państwowego roszczenia posłuszeństwa. Według Preussa symptomatyczny jest już sam fakt, że Kriele inaczej ocenia nieposłuszeństwo Martina Luthera Kinga i protesty przeciw stacjonowaniu w RFN rakiet nuklearnych. Pierwszy przypadek ocenia wyłącznie *ex post*, a więc z punktu widzenia następczych, legalizujących orzeczeń Supreme Court, drugi zaś — wyłącznie *ex ante*, z góry zakładając konstytucyjność faktu stacjonowania rakiet. Ta niekonsekwencja wynika z błędu polegającego na zawarciu w samej definicji przedwczesnej antycypacji orzeczeń sądowych. Preuss uważa ją za przedwczesną przede wszystkim z uwagi na wieloznaczność i nieprecyzyjność sformułowań konstytucji będącej raczej dokumentem politycznym niż podlegającym interpretacji hermeneutycznej. W szczególności konstytucja Stanów Zjednoczonych była przez Supreme Court interpretowana bardzo różnie. Doktrynę segregacji rasowej (*separate but equal*) przez wiele lat uważano za zgodną z zasadą równego traktowania wszystkich obywateli. Fakt, że zaniechano stosowania prawa wspierającego segregację, nie był raczej nieoczekiwanym i politycznie zaskakującym osiągnięciem amerykańskiego orzecznictwa. Przewodniczący przełomowego składu sędziowskiego, sędzia Earl Warren, choć mianowany przez Eisenhowera, nie bronił wcale poglądów prezydenta. Czy w przypadku, gdyby Supreme Court pozostał przy doktrynie *separate but equal*, nie mielibyśmy już do czynienia z nieposłuszeństwem obywatelskim ruchu praw obywatelskich? Oprócz tego istotą nieposłuszeństwa obywatelskiego

<sup>8</sup> „New York University Law Review” 1968, nr 43, s. 651 i następne oraz E. Zashin, *Civil Disobedience and Democracy*, The Free Press, New York-London 1972, s. 112-115.

<sup>8</sup> Por. U. K. Preuss, *Politische Verantwortung und Bürgerloyalität. Von den Grenzen der Verfassung und des Gehorsams in der Demokratie*, Fischer, Frankfurt am Main 1984, s. 53-58.

jest, zdaniem Preussa, złamanie prawa w imię tak zwanych materialnych zasad konstytucji, które nie znajdują wyrazu formalnego w postaci orzeczeń sądownictwa konstytucyjnego. Jak pisze, „przez zabiegi definicyjne nie da się zlikwidować problemu”.

Niektórzy prawnicy nie zajmują jasnego stanowiska wobec *test cases*. Sędzia Supreme Court Abe Fortas wywołał ożywioną dyskusję, gdy opublikował znany esej na temat nieposłuszeństwa obywatelskiego. Jego zdaniem<sup>9</sup> następcze orzeczenie niekonstytucyjności „sprawdzanego” aktu normatywnego lub polityki nie odbiera danej formie protestu charakteru nieposłuszeństwa obywatelskiego, a więc nie ma wpływu na definicję tego zjawiska społecznego, ale sądowe orzeczenie konstytucyjności tegoż aktu pozbawia nieposłuszeństwo usprawiedliwienia. Abstrahując od słuszności tej opinii, warto zauważyć, że Fortas słusznie sytuuje problem *test cases* wśród problemów legitymizacyjnych, a nie definicyjnych, o ile oczywiście w ogóle dostrzeże problem definicyjny.

Powyższa argumentacja odnosi się jedynie do tak zwanego obywatelskiego nieposłuszeństwa bezpośredniego, gdy łamane jest prawo oprotestowywane. Tylko wówczas można się zastanawiać, czy rozważane działanie jest bezprawne, skoro bezprawny (niekonstytucyjny) okazać się może łamany przepis prawny czy akt normatywny (za bezprawne nie można uznać łamania norm niezgodnych z prawem). Dopiero przypadki nieposłuszeństwa pośredniego — o niewątpliwiej nielegalności — pokazują zasadniczą różnicę, jaką fakt złamania prawa czyni między ogólnym oporem a selektywnym nieposłuszeństwem — różnicę intencji osób łamiących prawo. Realizując prawo do oporu, obywatele przeciwstawiają się uzurpatorowi i go obalają. Intencją stawiających opór nie jest łamanie prawa, lecz uniknięcie bezprawnej samowoli tyrana i powstrzymanie go od dopuszczania się bezprawia. W przypadku nieposłuszeństwa obywatelskiego, szczególnie o charakterze pośrednim, złamanie prawa także nie jest celem ostatecznym, ale specyficznym, konstytutywnym dla tej instytucji środkiem działania. Za pomocą tego instrumentu „nieposłusznicy” świadomie narażają się na wiele przewidzianych przez prawo konsekwencji, zwłaszcza na sankcje karne. Obnażając absurdalność pewnych norm, apelują do sumień prawników i ustawodawców, sygnalizują opinii publicznej ważne problemy

<sup>9</sup> A. Fortas, *Concerning Dissent and Civil Disobedience*, The New American Library, New York 1968, s. 34-37.

społeczne. Jeśli więc niektórzy autorzy odmawiają określonym działaniom nazwy nieposłuszeństwa obywatelskiego z racji następczych orzeczeń sądowych, wytrącają tym samym z rąk potencjalnych „nieposłusznym” podstawowe narzędzie, przy pomocy którego mogą oni zrealizować przynajmniej część swych celów. Dostrzega to Alan Schwartz<sup>10</sup>, pisząc, że odmawianie miana nieposłuszeństwa obywatelskiego działaniom, które w swej intencji miały mieć taki charakter, może kryć w sobie zamiar ich zbanalizowania i racjonalizacji w ramach obowiązującego systemu prawnopolitycznego. Aparat państwowy i legitymizujące go prawo mogą się w rezultacie wydawać obywatelom bardziej sprawiedliwe, skoro w obliczu wyzwania „nieposłusznym” okazały się elastyczne i tolerancyjne wobec protestów. Często więc autorzy zawężający definicję nieposłuszeństwa obywatelskiego, należą do jego moralnych krytyków<sup>11</sup>. Nie jest to jednak przypadek Johna Rawlsa. W jego *Teorii sprawiedliwości* czytamy

dany akt obywatelskiego nieposłuszeństwa jest istotnie pomyślany jako sprzeczny z prawem, przynajmniej w tym sensie, że ci, którzy go dokonują, nie stwarzają jedynie precedensu dla orzeczenia, co jest zgodne z konstytucją — są gotowi przeciwstawiać się danej ustawie, nawet jeśli ma być utrzymana w mocy<sup>12</sup>.

Rawls sugeruje, że nie tyle sądy, ile sami „nieposłuszni” powinni traktować swoje działanie jako łamanie prawa. Wylacza więc ze swej definicji wszystkie *test cases*, w których „łamający prawo”, na przekór organom władzy publicznej, trwają przy przekonaniu, że postępują zgodnie z prawem, nawet gdy inaczej orzeknie Sąd Najwyższy. O wątpliwościach wobec tego poglądu świadczą słowa Ronalda Dworkina

Czasem nawet po przeciwnej decyzji Sądu Najwyższego obywatel może wciąż uważać, że prawo jest po jego stronie; takie przypadki są rzadkie, ale jeśli w ogóle występują, to właśnie w dyskusjach dotyczących prawa konstytucyjnego wiążących się z przypadkami obywatelskiego nieposłuszeństwa. Praktyka pokazuje, że Sąd Najwyższy jest bardziej skłonny do zmiany swych własnych decyzji, gdy ograniczają one ważne prawa osobi-

<sup>10</sup> Por. A. M. Schwartz, *Civil Disobedience*, „Mac Gill Law Journal” 1970, nr 16, s. 549 i następne.

<sup>11</sup> Zwraca na to uwagę Schnieder, *Ziviler Ungehorsam...*, s. 20.

<sup>12</sup> J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, tłum. M. Panufnik, J. Pasek, A. Romaniuk, WN PWN, Warszawa 1994, s. 501.

ste lub polityczne, i właśnie z takimi decyzjami obywatel mógłby się nie zgadzać<sup>13</sup>.

Zgodnie z argumentacją Dworkina i Preussa należałoby więc uznać, że nielegalność działania określanego jako nieposłuszeństwo obywatelskie powinien stwierdzać przynajmniej jeden organ władzy państwowej, a jednocześnie jego legalność nie powinna być orzeczona przez żaden sąd wyższej instancji w momencie, gdy działanie to jest podejmowane.

Przejdźmy teraz do kolejnego kryterium nieposłuszeństwa obywatelskiego — **specyficznych intencji** osób łamiących prawo. Z jednej strony argumentacja Freemana i Punera wskazuje, że nie można nie uwzględniać intencji złamania prawa i uzależniać tego, czy dane działanie jest nieposłuszeństwem obywatelskim, od przyszłych i niepewnych decyzji sądowych, zwłaszcza że, jak zauważył Dworkin, Sąd Najwyższy jest bardziej skłonny do zmiany stanowiska na zgodne z postulowanym przez „nieposłusznym”. Z drugiej jednak strony trudno nie uznać za nieposłuszeństwo obywatelskie sytuacji, w których łamiący prawo są przekonani o legalności swych działań, mimo sprzeczności ich stanowiska z tym prezentowanym przez władzę państwową. Rysuje się więc następująca alternatywa: albo będziemy określać nieposłuszeństwo obywatelskie przede wszystkim jako złamanie prawa ściśle w sensie prawnym, abstrahując od intencji „nieposłusznym”, albo też właśnie z tych intencji uczynimy kryterium nieposłuszeństwa obywatelskiego, dopuszczając wszakże, że nie jest ono złamaniem prawa. Rozwiązaniem wskazanego problemu mogłaby być relatywizacja pojęcia „złamanie prawa”, przede wszystkim w aspekcie czasowym, a więc uznanie, że ze złamaniem prawa *prima facie* mamy do czynienia także wtedy, gdy owa nielegalność zostanie później definitywnie zakwestionowana i anulowana przez sąd. Drugie możliwe rozwiązanie opiera się na dopuszczeniu „legalności” nieposłuszeństwa obywatelskiego i precyzyjnym określeniu intencji, które pozwalałyby zakwalifikować dane działanie do tej kategorii.

W literaturze przedmiotu podejmuje się próby określenia, jakie motywacje uprawniają do nazwania aktów łamania prawa obywatelskim nieposłuszeństwem. Zwraca się przede wszystkim uwagę, że winna to być **motywacja moralno-polityczna** czy nawet inspiracja sumienia. Łamiący prawo nie może działać na własną rzecz — czyniłoby to zeń pospolitego kry-

<sup>13</sup> R. Dworkin, *Biorąc prawa poważnie*, tłum. T. Kowalski, WN PWN, Warszawa 1998, s. 379.

minalistę. Czy można oprócz tego uznać za motywowane sumieniem lub moralnością łamanie praw o niekwestionowanej słuszności? Waga tego pytania wiąże się z częstszym występowaniem obywatelskiego nieposłuszeństwa pośredniego. Aby skutecznie zwrócić uwagę na podawane w wątpliwą elementy systemu prawnego, „nieposłuszni” niejednokrotnie muszą łamać przepisy czy decyzje, których naruszenie będzie bardziej spektakularne. Jednak liczni autorzy, jak Abe Fortas<sup>14</sup> czy Jeffrie Murphy, wydają się w ogóle odmawiać takim przypadkom miana nieposłuszeństwa obywatelskiego, gdyż nie dostrzegają związku między motywacją moralno-polityczną a złamaniem normy, której słuszność nie jest kwestionowana. Gdyby uważać takie działania za nieposłuszeństwo obywatelskie, nie istniałyby przecież żadne obiektywne kryteria określające, kiedy i które normy wolno łamać. Przypadki nieposłuszeństwa pośredniego nie pozwalają zatem na prostą legalizację nieposłuszeństwa obywatelskiego. Zresztą już samo odróżnienie dwóch płaszczyzn — definicyjnej i legitymizacyjnej — pokazuje, że uznanie danego działania za nieposłuszeństwo obywatelskie nie oznacza jeszcze jego usprawiedliwienia. Gdyby nie to rozróżnienie, to istotna część tego, co określono w przeszłości jako nieposłuszeństwo obywatelskie, nie mogłaby zostać włączona do systemu prawnego na mocy nowych orzeczeń lub ustaw. Być może dlatego właśnie Fortas (sędzia sądu najwyższego) nie pisze, czy uważa nieposłuszeństwo pośrednie jedynie za nie dające się usprawiedliwić, czy też nie uważa go w ogóle za nieposłuszeństwo obywatelskie. Za odrzuceniem możliwości obywatelskiego nieposłuszeństwa pośredniego stoi zwykle wyłącznie zasada legalizmu i wpisane w nią racje. Tymczasem precyzyjne rozróżnienie nieposłuszeństwa pośredniego i bezpośredniego napotyka niejednokrotnie poważne kłopoty w zakresie stosowania prawa. Kent Greenawalt<sup>15</sup> jako przykład przytacza opis sytuacji, gdy rodzice okupują budynek, którego deweloper nie chce im sprzedać. Okupacja to w zamierzeniu protest przeciwko prawu, które umożliwia deweloperowi odmowę zawarcia umowy sprzedaży. Jednak bardzo trudno odpowiedzieć na pytanie, czy nieposłuszeństwo obywatelskie dotyczy tu naruszenia prawa własności dewelopera czy też norm, które umożliwiają mu niemoralne postępowanie.

<sup>14</sup> Por. A. Fortas, *Concerning Dissent...*, s. 31–37.

<sup>15</sup> K. Greenawalt, *Justifying Civil Disobedience*, w: *Civil Disobedience in Focus*, red. H. A. Bedau, Routledge, London–New York 1991, s. 182.

Kontrowersja dotycząca motywacji łamania prawa wskazuje, że klasyczna refleksja prawnicza nie wystarcza do uniwersalnego a tym samym praktycznego ujęcia związku między aktem nieposłuszeństwa a intencją „nieposłusznych”. „Nieposłuszni” nie orientują się bowiem na samą legalność, ale na porządek prawny, którego owa legalność jest cechą. Nie podważają zasady obowiązywania prawa ani rozróżnienia między prawem a bezprawiem, lecz wskazują na deficyt legitymizacji<sup>16</sup>.

Wyjątkowość i zaskakujący charakter nieposłuszeństwa obywatelskiego można w istocie tłumaczyć szczególną relacją, jaka ukształtowała się w nowoczesnych społeczeństwach między legalnością a legitymizacją. Max Weber, a za nim inni wybitni socjologowie dostrzegli mianowicie, że legalność może być i w coraz większym stopniu staje się podstawą legitymizacji. Oznacza to, że adresaci norm prawnych akceptują porządek prawny z uwagi na jego legalność, a więc samo jego faktyczne obowiązywanie i skuteczność procedur stanowiących podłoże obrotu gospodarczego i wymiany elit politycznych. Racjonalność i spójność ukształtowanych procedur mogą stanowić dodatkowy czynnik legitymizacyjny. Jeśli spojrzeć na społeczeństwo całościowo, twierdzenie o **legitymizacji przez legalność** oznacza, że prawo pośrednio samo się legitymizuje. Legitymizowane byłoby więc to, co jest legalne, ponieważ jest legalne, wszystko zaś, co nielegalne, pozbawione byłoby także legitymizacji. Słabość takiego uzasadnienia posłuszeństwa wobec prawa dostrzegł niemiecki konstytucjonalista Carl Schmitt. W słynnym esejju *Politische Theologie* pisał, że nim prawo wypełni swą funkcję normalizacyjną, musi się oprzeć na porządku pozaprawnym, który będzie jego gwarantem<sup>17</sup>. W ramach każdego porządku prawnego dostrzec można

<sup>16</sup> Por. U. K. Preuss, *Politische Verantwortung...*, s. 28–36. Według Preussa nieposłuszeństwo obywatelskie jest jednym z dwóch rodzajów kolizji legalności i legitymizacji porządku prawnego. Pierwszym jest stan wyjątkowy, gdy władza państwowa w imię legitymizacji porządku sięga do środków nielegalnych. Artykuł 20 ustawy zasadniczej RFN potwierdza tę interpretację stanu wyjątkowego, przyznając obywatelom prawo do oporu (a więc sięgnięcie do środków nielegalnych), gdy zagrożony zostanie porządek konstytucyjny. Artykuł 18 tejże ustawy określa szczególne procedury służące delegitymizacji niektórych w pełni legalnych zachowań. Nieposłuszeństwo obywatelskie możemy uznać za odwrotny rodzaj kolizji legalności i legitymizacji polegający na tym, że działania nielegalne są legitymizowane. Jest to niejako „oddolny” stan wyjątkowy, w którym naród polityczny staje się depozytariuszem legitymizacji (w odróżnieniu od klasycznego, „odgórnego” stanu wyjątkowego, w którym rolę tę przejmuje władza państwowa monopolizująca zastosowanie środków przymusu).

<sup>17</sup> Por. C. Schmitt, *Politische Theologie. Vier Kapitel zur Lehre von der Souveränität*, Duncker und Humblot, Berlin 2004, s. 16–21.

w związku z tym przejawy dwóch potencjalnie rywalizujących ze sobą porządków legitymizacyjnych. W czasie kryzysu, gdy legalność przestaje być wyrazem legitymizacji i gwarantem porządku, może dojść do głosu ów porządek pierwotny, który przeciwstawia się legalności i przywraca jej nową formę. Warto jednak podkreślić, że w warunkach normalizacji politycznej niełatwo dostrzec dwoistość porządku prawnego, który nie ogranicza się do samej legalności.

Wprowadzone właśnie rozróżnienie między legalnością a legitymizacją pozwala na precyzyjniejsze określenie motywacji, które umożliwiają odróżnienie nieposłuszeństwa obywatelskiego od innych form łamania prawa. Motywacje charakteryzujące nieposłuszeństwo obywatelskie cechują się szczególnym stosunkiem do legalności, którą podważają w imię legitymizacji. Dzięki nim nieposłuszeństwo obywatelskie może być aktem nielegalnym, ale uzasadnionym zasadami leżącymi u podstaw prawa i legitymizującymi je. Złodziejem na przykład kieruje zupełnie inny rodzaj motywacji, gdyż nie podważa ani legalności porządku, ani jego legitymizacji. Co więcej, może mu zależeć na korzyściach płynących z owych aspektów porządku prawnego. Jaskrawym przykładem jest fałszerz dokumentów, któremu, choć działa bezprawnie, zależy, by sfalszowany dokument był powszechnie uznawany, korzysta więc z dobra prawnego, które narusza. Inny przypadek motywacji, która nie cechuje się charakterystycznym dla nieposłuszeństwa obywatelskiego podważeniem legitymizacyjnej funkcji legalności, jest wspomniana już **odmowa dyktowana sumieniem**. Klasycznym przykładem jest odmowa pełnienia służby wojskowej z powodów religijnych lub innych pobudek światopoglądowych (abstrahuję od faktu, że prawo może dopuszczać wyjątki od powszechnego obowiązku wojskowego dla pewnych osób i zakładam, że odmowa jest bezprawna). Podobnie jak złodziej czy fałszerz, osoba wierna własnemu sumieniu pragnie dla siebie wyjątku od zasady ogólnego obowiązywania prawa. Czyni to jednak wyłącznie w celu zachowania wewnętrznej integralności, a więc na przykład zgodności ze swymi przekonaniem religijnymi, i nie odwołuje się do zasad legitymizujących porządek prawny, a więc w żadnej mierze owego porządku nie podważa. Jak sentencjonalnie pisze Preuss, „konflikt między nakazami legalności a nakazami jednostkowego sumienia nie jest kolizją legalności i legitymizacji”<sup>18</sup>.

<sup>18</sup> U. K. Preuss, *Politische Verantwortung...*, s. 34.

Przyjmijmy zatem, że nieposłuszeństwo obywatelskie motywowane jest wolą zwrócenia uwagi władz lub opinii publicznej na rozdzwięk między legitymizacją określonych norm, polityki czy decyzji administracyjnych przez samą legalność, a ich legitymizacją podstawową, „substancjalną”. Do zagadnienia tego będę jeszcze wielokrotnie powracał. Tymczasem warto się zastanowić, czy na motywację aktów nieposłuszeństwa obywatelskiego można nakładać dalej idące warunki. Czyni tak Rawls, wiążąc ideę nieposłuszeństwa obywatelskiego ze sformułowanymi przez siebie zasadami sprawiedliwości. Pierwsza z nich mówi, że „każda osoba ma mieć równe prawo do jak najszerszej podstawowej wolności możliwej do pogodzenia z podobną wolnością dla innych”<sup>19</sup>, druga zaś, że „nierówności społeczne i ekonomiczne mają być tak ułożone, by (a) można się było rozsądnie spodziewać, że będzie to z korzyścią dla każdego, i (b) wiązały się z pozycjami i urzędami na równi dla wszystkich otwartymi”<sup>20</sup>. Według Rawlsa są to zasady, które każdy rozsądny człowiek postulowałby „za zasłoną niewiedzy”, czyli w warunkach pełnej bezstronności. Dlatego też mają one być zgodne z powszechnym poczuciem słuszności. Nieposłuszeństwo obywatelskie miałyby się pojawiać w społeczeństwach, które bliskie są porządkowi opartemu na tych zasadach. Rawls pisze, że dokonując aktu nieposłuszeństwa obywatelskiego,

dana osoba odwołuje się do poczucia sprawiedliwości większości członków wspólnoty i oznajmia, że w jej opinii, powziętej po rozważeniu, nie przestrzega się zasad społecznego współdziałania wolnych i równych ludzi<sup>21</sup>.

Dalej dodaje:

Uzasadniając obywatelskie nieposłuszeństwo, obywatel nie odwołuje się do zasad osobistej moralności ani do doktryny religijnej, choć one także mogą mu przyświecać i wspierać jego żądania; i rozumie się samo przez się, że obywatelskie nieposłuszeństwo nie może się opierać wyłącznie na interesie grupowym czy jednostkowym<sup>22</sup>.

Stanowisko Rawlsa spotkało się z krytyką dotyczącą przede wszystkim nadmiernego zawężenia definicji nieposłuszeństwa obywatelskiego. Pe-

<sup>19</sup> J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości...*, s. 87.

<sup>20</sup> Tamże, s. 87.

<sup>21</sup> Tamże, s. 500.

<sup>22</sup> Tamże, s. 502.

ter Singer<sup>23</sup> zwrócił uwagę, że choć niewątpliwie wymaga ono adresata — rządzących, ale też opinii publicznej — to wątpliwości budzi definiowanie go jako apelu łamiących prawo, który odwołuje się do zasad podzielanych przez daną wspólnotę. Dlaczegoż by celem „nieposłusznym” nie mogła być zmiana niesłusznych przekonań społecznej większości lub rozszerzenie perspektywy moralnej i zastanej koncepcji sprawiedliwości? Czy można zakładać, że realnie istniejące dziś społeczeństwa posiadają jedną lub jednolitą i podzielaną przez większość ideę sprawiedliwości? Wreszcie, problematyczne jest wykluczenie z zakresu nieposłuszeństwa obywatelskiego tych aktów protestu, które nie dotyczą spraw mieszczących się w Rawlsowskiej teorii sprawiedliwości. Jak bowiem potraktować nielegalny protest osób sprzeciwiających się prawu zezwalającemu na niehumanitarne traktowanie zwierząt? Przykłady działań nie spełniających daleko idących kryteriów Rawlsa znajdujemy u Kenta Greenawalta<sup>24</sup>. Opisuje on przypadek protestu przeciw próbom nuklearnym, którego uczestnicy nie apelują do społecznego poczucia sprawiedliwości, lecz wrażliwości na niepowetowane straty, jakie wywołać może użycie ładunków nuklearnych. Przytacza przykład rodziców, którzy po śmierci córki w wypadku samochodowym blokują skrzyżowanie, na którym doszło do wypadku, by wymusić na lokalnych władzach ustawienie znaku „stop”, czy nielegalnych protestów przeciwko prywatnym przedsiębiorcom mających zwiększyć ich wrażliwość na ludzką krzywdę i skłonić do powstrzymywania się od niesprawiedliwego korzystania z prawa. Przykłady te pozostają poza Rawlsowską wizją nieposłuszeństwa obywatelskiego, zbyt wąską, nie dopuszczającą różnorodnych możliwych koncepcji sprawiedliwości, wielości możliwych adresatów tego rodzaju aktów i różnych celów moralnych „nieposłusznym”. Można przypuszczać, że swoją definicją Rawls chciał dokonać wspomnianej racjonalizacji nieposłuszeństwa obywatelskiego, tym razem w ramach porządku prawnego *welfare state*, w którego obronę zaangażowana jest zresztą cała sformułowana przez niego teoria sprawiedliwości<sup>25</sup>.

<sup>23</sup> Swoją komentarz do propozycji Rawlsa Singer przedstawił w książce *Democracy and Disobedience*, Oxford University Press, Oxford 1973, s. 84–92, niedługo po ukazaniu się *Teorii sprawiedliwości*.

<sup>24</sup> K. Greenawalt, *Justifying...*, s. 174–181.

<sup>25</sup> W ten sposób komentuje dzieło Rawlsa Alan Ryan. Por. A. Ryan, *John Rawls, w: Powrót wielkiej teorii w naukach humanistycznych*, red. Q. Skinner, Lublin 1998, s. 119 i następn. Szerszą dyskusję na temat kontekstu politycznego i problemów teorii Rawlsa

Odpowiadając na pytanie, dlaczego Rawls tak bardzo zawęził swą definicję, nie tylko w stosunku do potocznego rozumienia nieposłuszeństwa obywatelskiego, ale także do innych definicji formułowanych przez prawników i filozofów, należy zwrócić uwagę nie tylko na polityczny wymiar jego teorii, ale także sposób, w jaki Rawls rozumie adresatów aktów nieposłuszeństwa. Przede wszystkim za niezbędne uważa on istnienie jakichś adresatów. Istotnym kryterium nieposłuszeństwa obywatelskiego jest zatem jego jawność. To trzecie już, wymienione kryterium, jest powszechnie akceptowane w literaturze, choć zwraca się uwagę na istnienie wielu „przypadków granicznych” — aktów nieposłuszeństwa, które byłyby zapewne jawne, gdyby ich ujawnienie nie uniemożliwiało osiągnięcia podstawowych celów stawianych sobie przez łamiących prawo<sup>26</sup>. Czy jednak wymóg jawności oznacza konieczność informowania władz lub organów stosujących prawo o aktach nieposłuszeństwa? Czy konieczne jest takie łamanie prawa, by informacja o tym dotarła także do opinii publicznej? A może konieczny jest jakiś określony zakres upowszechnienia informacji o złamaniu prawa? Sensowna odpowiedź na te pytania wymaga, po pierwsze, uzasadnienia wymogu, by nieposłuszeństwo obywatelskie w ogóle posiadało adresata, po drugie, określenia, kto ma być tym adresatem i jaka relacja powinna zaistnieć między nim a łamiącymi prawo.

Mówiąc o adresacie jakiegoś działania, siłą rzeczy nadajemy temu działaniu charakter komunikatu, czyli przekazywania informacji. Oczywiście nie każda komunikacja jest nieposłuszeństwem obywatelskim. Każdy akt nieposłuszeństwa obywatelskiego musi być jednak komunikacją. Co więcej, można zasadnie twierdzić, że nieposłuszeństwo obywatelskie wy-

znajdzie czytelnik w pracy zbiorowej pod redakcją N. Danielsa, *Critical Studies on Rawls' 'A Theory of Justice'*, Stanford University Press, Stanford 1975.

<sup>26</sup> Typowy przykład to pomoc, której wielu białych Amerykanów udzielało w ucieczce czarnym niewolnikom w okresie obowiązywania *Slave Fugitive Act*, zakazującego takiej pomocy, a nawet nakładającego obowiązek pomocy w pościgu za zbiegami. Do kategorii „przypadków granicznych” należałoby również zaliczyć pierwszy przypadek nieposłuszeństwa obywatelskiego opisany w drugiej księdze Mojżeszowej — powstrzymanie się przez położne egipskie od wykonania okrutnego rozkazu faraona, który żądał od nich zabijania każdego nowo narodzonego chłopca bezpośrednio po porodzie. Kobiety nie wykonały rozkazu ze strachu przed Bogiem, ale nie przyznały się do tego faraonowi, kłamiąc mu, że kobiety żydowskie, inaczej niż egipskie, są bardzo żywotne i rodzą dzieci jeszcze przed przyjściem położnych. W zachowaniu nieposłusznym kobiet egipskich brakuje więc jawności w znaczeniu wyrażonego komunikatu wobec władcy. Por. D. Daube, *Civil Disobedience in Antiquity*, Edinburgh University Press, Edinburgh 1972, s. 5–8. Szerzej piszę o tym w rozdziale III.



maga szczególnego rodzaju komunikacji. Na przykład Brian Smart<sup>27</sup> uważa, że pojęcie nieposłuszeństwa obywatelskiego jest sensowne o tyle, o ile jako akt komunikacyjny spełnia trzy warunki:

(1) nadawca (N) zamierza wywołać określony skutek u adresata (A) — polegający na tym, że ten ostatni powinien wierzyć, że p lub czynić  $\emptyset$  — za sprawą wypowiedzi x;

(2) N uważa, że A powinien poznać jego pierwszą intencję;

(3) N chce, by skutek w odniesieniu do A był wywołany, dlatego że A uznał pierwszą intencję N.

Według Smarta jedynie akty komunikacyjne wykazujące wszystkie te trzy cechy mogą posiadać tak zwane znaczenie nienaturalne<sup>28</sup>, które możemy zrozumieć po odkodowaniu komunikatu zgodnie z określonymi regułami. Tak jak pukanie przez księdza palcem w konfesjonał rozumiemy dzięki wiedzy o rytuałach religijnych, tak też, zdaniem Smarta, akty nieposłuszeństwa obywatelskiego z definicji pojąć możemy tylko dzięki odkodowaniu znaczenia zawartego w złamaniu prawa. Pomagają nam w tym choćby towarzyszące aktom nieposłuszeństwa wypowiedzi protestujących, artykuły prasowe, audycje telewizyjne czy reakcje władzy publicznej. Co istotne, Smart twierdzi, że pozbawienie aktu nieposłuszeństwa obywatelskiego jednego z trzech wymienionych atrybutów, pozbawia go także cech działania o znaczeniu nienaturalnym, a w związku z tym charakteru protestu, konstytutywnego dla jego pozostałych warunków definicyjnych. Żaden z nich z osobna lub nawet dwa łącznie nie wystarczają do nadania wypowiedzi znaczenia nienaturalnego. Cecha (1) jest konieczna do zaistnienia znaczenia nienaturalnego — na przykład ubieramy się elegancko przed wyjściem z domu i w niezamierzony sposób wywołujemy u kogoś wrażenie, że wychodzimy na przyjęcie<sup>29</sup>. Cecha (1) nie jest jednak wystarczająca — na przykład osoba A pozostawia na miejscu dokonanej przez

<sup>27</sup> Por. B. Smart, *Defining Civil Disobedience*, w: *Civil Disobedience in Focus...*, s. 189 i następane.

<sup>28</sup> Rozróżnienie między znaczeniem naturalnym a nienaturalnym pochodzi od Herberta Paula Grice'a. Zwrócił on uwagę, że na podstawie pewnych wypowiedzi, na przykład „Te bąble oznaczały ospę”, nie możemy twierdzić, że ktoś rozumiał coś przez bąble (jest to tzw. znaczenie naturalne). Znaczenie nienaturalne polega na tym, że możemy twierdzić, że był ktoś, kto coś przez daną wypowiedź rozumiał (np. na podstawie zdania „Te trzy dzwonki oznaczały, że autobus był pełny” możemy wnosić, że był ktoś, np. konduktor, kto sądził, że autobus był pełny i że było to sygnalizowane dzwonekami).

<sup>29</sup> Przykłady przytaczane są przez Smarta za Gricem.

siebie zbrodni nóż osoby B, by wywołać u detektywów przekonanie, że mordercą jest B. O tym, że potrzebujemy również cechy (3), świadczy porównanie dwóch zdań: (a) Pokazuję panu X zdjęcie pana Y ujawniające jego zbytnią zażyłość z panią X; oraz (b) Kreślę rysunek przedstawiający pana Y w podobnej sytuacji i pokazuję swe dzieło panu X. Jedynie zdanie (b) ilustruje znaczenie nienaturalne, ponieważ posiada cechę (3).

Zdaniem Smarta szereg zawartych w literaturze definicji nieposłuszeństwa obywatelskiego nie uwzględnia jego charakteru komunikacji o znaczeniu nienaturalnym i przez to pomija dalsze istotne cechy definicyjne tego zjawiska. Po pierwsze, jest to konieczność istnienia adresata, a po drugie — reakcji z jego strony, bo z istoty rzeczy nadawca komunikatu dąży do sprowokowania takiej reakcji. Nie będą więc miały charakteru nieposłuszeństwa obywatelskiego samotne praktyki religijne zakazane przez władze, ponieważ takiemu działaniu brakuje adresata i co za tym idzie, także odpowiedzi z jego strony. Trzecią istotną cechą nieposłuszeństwa obywatelskiego w ujęciu Smarta jest istnienie obiektu protestu. Nie wystarczy komunikować coś poprzez złamanie prawa i oczekiwać odpowiedzi. Akt nieposłuszeństwa jest zawsze protestem, przekazaniem informacji o tym, co wzbudza nasz sprzeciw. Jeśli więc brakuje normy, decyzji czy konkretnej polityki, które byłyby przedmiotem kontestacji, nie może być mowy o nieposłuszeństwie obywatelskim. Po czwarte, protest, o którym mowa, musi mieć jakąś rację. Muszą więc istnieć zasady, na które łamiący prawo się powołują lub mogą to uczynić, potrzebne do tego, by akt nieposłuszeństwa ewentualnie mógł być usprawiedliwiony. Kwestia zaś słuszności tych zasad pozostaje otwarta.

Argumentacja Smarta wskazuje, że nieposłuszeństwo obywatelskie nie jest zdefiniowane przez wzajemnie od siebie niezależne, arbitralne lub czysto konwencjonalne cechy. Kryteria, za pomocą których kwalifikujemy dany akt jako nieposłuszeństwo obywatelskie, ukazują nam mniej lub bardziej spójną koncepcję tej instytucji. Kryteria omawiane dotychczas — naruszenie prawa, motywacja moralno-polityczna oraz jawność — niewątpliwie wiążą się ze sobą, choć także, jak widzieliśmy wcześniej, mogą być ze sobą sprzeczne i wykluczać przypadki graniczne mające podobne uzasadnienie jak nieposłuszeństwo obywatelskie w sensie ścisłym. Można przypuszczać, że takie sprzeczności stanowią także problem w teorii Rawlsa, mimo że stara się ona opisać nieposłuszeństwo obywatelskie jako wewnętrznie

spójną i racjonalną instytucję – integralny element sprawiedliwego społeczeństwa. Gdy Rawls próbował określić adresatów nieposłuszeństwa obywatelskiego, okazało się, że konieczne jest wcześniejsze zdefiniowanie zasad, na które „nieposłuszni” mogą się powoływać. Same zasady opisane są zaś niezwykle restryktywnie, co spotkało się ze wspomnianą krytyką ze strony Singera. Zresztą wymaganie, by łamiący prawo odwoływali się do opinii większości i jej zasad, trudno zastosować w praktyce. Łatwo na przykład wykazać, że zasady sprawiedliwości, które w danym kraju nie posiadają statusu większościowego, mają taki w kontekście międzynarodowym. Dlaczego decydującego znaczenia przy określaniu danego aktu jako nieposłuszeństwa obywatelskiego nie ma mieć choćby orzecznictwo sądów międzynarodowych? Ponadto istniejąca w jakimś kraju mniejszość może przecież żywić przekonanie, że większość powinna zaakceptować jej wizję sprawiedliwości. Druga wątpliwość dotyczy przyjęcia merytorycznego kryterium nieposłuszeństwa obywatelskiego, jakim są Rawlsa zasady sprawiedliwości. Nie chodzi tylko o to, że z góry przesądza on o ich słuszności, tak jak Kant przesądza o słuszności swych apriorycznych kategorii poznania. Przede wszystkim nie wiadomo, dlaczego nieposłuszeństwo obywatelskie ma się ograniczać do problemu sprawiedliwości. Wyraźne wykluczenie łamania prawa w imię osobistej moralności czy doktryny religijnej sprawia, że protesty zarówno przeciw brutalności wobec zwierząt, jak i na przykład przeciw prawom zakazującym używania halucynogenów w obrzędach religijnych, nie mogą liczyć na miano nieposłuszeństwa obywatelskiego i to nawet po spełnieniu pozostałych warunków. Według Smarta, Rawls postąpiłby lepiej, gdyby posłużył się formułą „zasad moralnych odnoszących się do interesu publicznego”, choć i to wymaganie nie dopuszcza protestów (choćby mniejszości etnicznych) w obronie partykularnych interesów grupowych<sup>30</sup>. Najwyraźniej zamierzeniem Rawlsa było więc stworzenie teorii nieposłuszeństwa obywatelskiego, która charakteryzowałaby się uniwersalizmem moralnym, a zarazem miałyby na celu obronę tego uniwersalizmu przed nieuniknionym partykularyzmem norm prawnych i partykularystycznym stosowaniem prawa. Koncepcja amerykańskiego filozofa, choć stanowi duży krok w stronę spójnego uzasadnienia nieposłuszeństwa obywatelskiego, ukazuje wszakże trudności, na jakie naraża nas podporządkowanie wszystkich definicyjnych kryteriów tej instytucji określonej idei sprawie-

<sup>30</sup> Por. B. Smart, *Defining...*, s. 208–209.

dliwości. Trudności te bez wątpienia wiążą się z faktem, że w praktyce używamy pojęcia nieposłuszeństwa obywatelskiego w innych, zróżnicowanych sytuacjach. Czyni to z propozycji Rawlsa projekt czysto normatywny. I nie byłoby problemu, gdyby obywatelskie nieposłuszeństwo nie polegało właśnie na łamaniu czy kwestionowaniu norm. O ile więc akty nieposłuszeństwa można usprawiedliwiać *ex post* i tworzyć różne ich normatywne interpretacje, o tyle chybione wydają się próby „zadekretowania”, czym owe akty mają być albo na jakich zasadach powinny się opierać. W fazie definiowania omawianej przez nas instytucji adekwatność empiryczna wydaje się więc szczególnie istotna (nastęcza to, rzecz jasna, dalszych trudności dogmatyce prawniczej). Podejście Smarta koncentrujące się na przysługującej nieposłuszeństwu obywatelskiemu cesze protestu uznać można pod tym względem za bardziej ostrożne i przemyślane. Gotów jest on bowiem pogodzić wymogi adekwatności empirycznej i spójności logicznej. Widać to w chęci dopuszczenia możliwie wielu podmiotów do roli adresatów komunikacyjnego łamania prawa. Smart pisze bowiem, że adresatami mogą być zarówno władze publiczne, jak i opinia publiczna mogąca na władze wywierać presję. Co więcej, w dobie masowej komunikacji trudno ograniczać opinię publiczną do jednego państwa. Korekta, którą Smart wprowadza do teorii Rawlsa, ma daleko idące konsekwencje, ponieważ ceną większej empirycznej adekwatności jest klęska uniwersalizmu moralnego. Stanowi to problem o tyle, o ile sami „nieposłuszni” wysuwają uniwersalistyczne roszczenia i odwołują się do ich zdaniem uniwersalistycznych zasad. Czyniąc to, starają się bowiem nadać swemu działaniu istotne znamiona prawa. Przeciwnstawiają się zewnętrznej legalności, ale nie porządkowi prawnemu jako całości, łamią normy prawne, ale nie samo prawo w sensie będącej jego głównym celem sprawiedliwości. Dla prawników i filozofów prawa, którzy chcieliby zalegalizować nieposłuszeństwo obywatelskie albo dokonać jego racjonalizacji z punktu widzenia powszechnie obowiązujących zasad prawa, uniwersalistyczna teoria Rawlsa pozostaje wciąż atrakcyjna. Dowodzi bowiem, że akty protestu dobrze służą korygowaniu prawa, a zarazem broni pozytywności prawa, ograniczając nieposłuszeństwo obywatelskie do wyjątkowych sytuacji. Wyjątkowych do tego stopnia, że niektórzy autorzy (Brian Barry, Vinit Haksar, Brian Smart) wątpią, czy w wersji Rawlowskiej zachowuje ono w ogóle jeszcze jakąś przydatność. Trzeba však pamiętać, że Rawls pisze o nieposłuszeństwie obywatelskim jedynie w kontekście „społeczeństwa bliskiego sprawiedli-

wości<sup>31</sup>. Rawlowskie ograniczenia raz jeszcze stawiają doktrynę prawa przed wyborem, którego nie da się dokonać na gruncie samej dogmatyki. Albo definiujemy nieposłuszeństwo obywatelskie, zachowując adekwatność empiryczną, albo czynimy zeń rodzaj normatywnego postulatu, instytucję na kształt klauzuli generalnej zabezpieczającej fundamenty prawa. Co gorsza, oba rozwiązania same w sobie są aporetyczne. Pierwsze wymaga bowiem nie tylko adekwatności empirycznej, ale także spójnego uzasadnienia ze strony łamiących prawo (a jak wynika z dotychczasowych rozważań trudno nawet o spójną wewnętrzną definicję omawianej instytucji). Drugie rozwiązanie wiąże się ze wspomnianym problemem „kontrnormatywności” czy używając określenia Jürgena Habermasa, „faktyczności” nieposłuszeństwa obywatelskiego. Ujmując rzecz najkrócej, nieposłuszeństwo obywatelskie wymaga charakterystyki nie tylko dogmatycznej, ale przede wszystkim socjologicznej.

Omawiane dotąd problemy wskazują na istnienie różnych koncepcji nieposłuszeństwa obywatelskiego obecnych w jego definicjach. Sprzeczności między tymi koncepcjami oraz ich wewnętrzne niespójności nie wyczerpują jeszcze naszego tematu. Podstawowy kłopot polega bowiem na tym, że nieposłuszeństwo obywatelskie posiada z natury rzeczy charakter praktyczny, jest definiowane przez samych łamiących prawo oraz opinię publiczną i jej wpływowych przedstawicieli. Spójności poszukują więc nie tylko organy stosujące prawo, ale wszyscy, których nieposłuszeństwo obywatelskie może dotyczyć. Wszyscy zmuszeni są do postawienia sobie pytań: co jest sprawiedliwe i dlaczego ludzie różnią się w tej kwestii? Czy prawo może być ogólnie sprawiedliwe, choć dla niektórych i w niektórych sytuacjach niesprawiedliwe? Czy sprawiedliwe może być złamanie prawa?

Ostatnia cecha wymieniana często w definicji nieposłuszeństwa obywatelskiego to **niestosowanie przemocy**. Ona jednak także wzbudza kontrowersje. Warunek, by z zakresu pojęcia nieposłuszeństwa obywatelskiego wykluczyć przemoc, wiąże się z często wyrażanym przekonaniem, że użycie przemocy jest formą oporu wobec władzy i całego porządku prawnego, polega na odrzuceniu perswazji (przeciwy więc komunikacyjnej naturze nieposłuszeństwa) i nie daje się pogodzić z ideą sprawiedliwości, co jest szczególnie istotne, jeśli, jak Rawls, postawimy ją w centrum naszej argumentacji. Nie bez znaczenia jest także wpływ idei religijnych na niepo-

<sup>31</sup> Por. J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości...*, s. 498.

słuszeństwo obywatelskie. Wreszcie, historyczne postacie najbardziej zasłużone dla promocji idei nieposłuszeństwa, jak Tołstoj, Gandhi (*Satyagraha*) i Martin Luther King, uzasadniają wyłącznie protest pokojowy, przeciwstawiając się ostro wszelkiej przemocy. *Explicite* odrzuca przemoc Rawls<sup>32</sup>. Według niego, stosując ją, „nieposłuszni” dowodzą nieszczerości swych intencji i niechęci do stosowania perswazji. Tym samym ich nieposłuszeństwo przestaje być „obywatelskie”, gdyż poprzez przemoc nie można wyrażać dobrych zamiarów służących naprawie porządku prawnego. Są jednak autorzy, którzy wprawdzie nie wykluczają przemocy z definicji nieposłuszeństwa obywatelskiego, uważają jednak odwoływanie się do niej za niczym nieusprawiedliwione<sup>33</sup>.

Odosobnione stanowisko zajmuje John Morreall, który dopuszcza możliwość stosowania przemocy przez „nieposłusznych” i to w sposób usprawiedliwiony<sup>34</sup>. Pogląd Morrealla wynika z odrzucenia wąskiej definicji przemocy, rozumianej wyłącznie jako przemoc fizyczna. Przyjmując ową wąską definicję, należałoby uznać, że nie są aktami przemocy poważne naruszenie własności czy presja psychiczna prowadząca do utraty godności i autonomii. Jako akty przemocy trzeba by natomiast zakwalifikować niegroźne naruszenia nietykalności czy swobody poruszania się. Tymczasem istotą przemocy jest, zdaniem Morrealla, wszelkie naruszenie praw osoby ludzkiej. Przemocą jest zatem każdy atak na to, co dla człowieka posiada wartość, godność, świętość, jest z nim integralnie związane i w jakikolwiek sposób zasługuje na respekt. Ów respekt, jaki mamy wobec tych czy innych obiektów, wynika zawsze z szacunku wobec człowieka, to on bowiem jest ostatecznym źródłem wartości. Ochronie podlega nie tylko jego nietykalność cielesna, ale przede wszystkim wolność, godność i prawo do szczęścia. Nie ma powodu, by uważać atak na własność prywatną za działanie pozbawione przemocy, skoro jednym z przejawów godności i autonomii człowieka jest prywatność i nabywanie dóbr dzięki uczciwej pracy. Nie ma

<sup>32</sup> Tamże, s. 502–504. Podobne poglądy wyraża większość autorów zajmujących się omawianą problematyką. Por. w szczególności H. A. Bedau, *On Civil Disobedience*, „Journal of Philosophy” 1961, nr 7.

<sup>33</sup> Por. S. M. Brown Jr., *Civil Disobedience*, „Journal of Philosophy” 1961, nr 57; M. Rex, *Civil Disobedience*, „Ethics” 1970, nr 80, oraz tegoż *The System of Rights*, Oxford University Press, Oxford–New York 1997. Por także M. Bayles, *The Justifiability of Civil Disobedience*, „Review of Metaphysics” 1970, nr 24.

<sup>34</sup> Por. J. Morreall, *The Justifiability of Violent Civil Disobedience*, w: *Civil Disobedience in Focus...*, s. 130–143.

jednak powodu, by twierdzić, że rodzice krzyczący na dziecko i zastraszający je stosują przemoc w mniejszym stopniu niż ci, którzy stosują przymus fizyczny. Działaniem pozbawionym przemocy byłoby, wedle Morrealla, jedynie zachowanie całkowicie dla człowieka nieszkodliwe lub niedotyczące w żaden sposób osoby ludzkiej. Przykładem może być wybiecie szyby w nie należącym do nikogo samochodzie stojącym gdzieś na złomowisku.

Ograniczenie rozumienia aktów nieposłuszeństwa obywatelskiego do zachowań pozbawionych przemocy prowadziłoby do tego, że wiele działań tradycyjnie określanych jako nieposłuszeństwo obywatelskie musielibyśmy pozbawić tego miana. Toteż podejście to wydaje się mało elastyczne. Skoro jednak wykluczamy z zakresu nieposłuszeństwa obywatelskiego te akty łamania prawa, które noszą znamiona przemocy fizycznej, to zastanawiające jest, dlaczego podobnie nie wykluczamy naruszania norm prawnych polegającego na użyciu przemocy psychicznej. Czy ludzka autonomia i godność w sferze psychicznej zasługują na mniejszą ochronę? Problem zakresu dopuszczenia przemocy jest szczególnie widoczny u autorów pragnących wykluczyć przemoc fizyczną oraz naruszenia prawa własności z samej definicji nieposłuszeństwa obywatelskiego, dopuszczających natomiast obecność w tej definicji przemocy o charakterze psychicznym. Skąd więc bierze się uprzywilejowanie własności w stosunku do innych form wolności i autonomii?

Zdaniem Morrealla, we współczesnej debacie na ten temat zbyt często podkreśla się wagę rozróżnienia metod zmiany prawa, które odwołują się do przemocy fizycznej, i tych, które się do tego rodzaju przemocy nie odwołują. Niesłusznie uważa się to rozróżnienie za kryterium definicyjne i legitymizacyjne nieposłuszeństwa obywatelskiego. Rolę takiego kryterium powinna pełnić inna dystynkcja: taktyka zmiany prawa odwołująca się do przymusu wobec sprawujących władzę i taktyka polegająca na zmienianiu ludzkich umysłów. Morreall opowiada się za tym, by kryterium usprawiedliwienia nieposłuszeństwa obywatelskiego stało się to ostatnie rozróżnienie, określane przez niego jako rozróżnienie przymusu (zarówno psychicznego, jak i fizycznego) i perswazji. Perswazja nie musi wykluczać przemocy fizycznej, czego przykładem mogą być strajkujący robotnicy, którzy okupując fabrykę, pragną skłonić pracodawców do rozmów. Przymus może być jednak pozbawiony elementów perswazji, nawet jeśli ma charakter czysto psychiczny. Istotą perswazji jest to, że prowadzi do zmiany w sferze psychicznej, zmienia poglądy lub postawy. Osoby stosujące przymus mają

natomiast na celu wyłącznie postawienie swych przeciwników przed dylematem: albo spełnimy żądania, albo spotkają nas sankcje. Adresat perswazji dokonuje wyboru w zakresie wyznawanych poglądów, ten zaś, wobec kogo stosowany jest przymus, musi jedynie kalkulować, czy warto narażać się na sankcje, które dana forma przymusu wywołuje albo zapowiada.

Gdyby przyjąć, że żaden akt złamania prawa, który odwołuje się do przemocy, nie może być zakwalifikowany jako nieposłuszeństwo obywatelskie, to za takie należałoby uznać jedynie akty łamania prawa polegające na perswazji. Problem polega na tym, że pozbawione dodatkowych atrybutów (w postaci naruszania własności, blokowania ruchu itp.) akty perswazji rzadko naruszają prawo, szczególnie w państwach o ustroju liberalno-demokratycznym. Rozwiązaniem problemu nie musi być znaczące ograniczenie zakresu pojęcia nieposłuszeństwa obywatelskiego. Możliwe jest bowiem również przyjęcie propozycji Morrealla, czyli rozszerzenie zakresu omawianego pojęcia na działania odwołujące się do przemocy fizycznej. Przemoc taka byłaby uzasadniona w pewnych przypadkach — o tyle, o ile prawa, które narusza, same są prawami *prima facie*. Analogie można znaleźć w normach prawnych regulujących przypadki „obrony koniecznej”. Prawo napastnika do nietykalności cielesnej, a nawet do życia, jest warunkowe — można je naruszyć w obronie innych praw lub dóbr prawnych. Podobnie można, według Morrealla, naruszyć różne prawa w ramach nieposłuszeństwa obywatelskiego, jeśli czyni się to w ważnych celach i postępuje w sposób proporcjonalny. Uzasadnione byłoby na przykład naruszenie praw kierowców do swobodnego przemieszczania się, jeśli blokada drogi służyłaby zakończeniu wojny z tysiącami ofiar wśród żołnierzy i osób cywilnych.

Do podobnego wniosku w sprawie dopuszczalności nieposłuszeństwa obywatelskiego z użyciem przemocy dochodzi Brian Smart<sup>35</sup>. Odnosi się przy okazji krytycznie do poglądu Rawlsa, że nieposłuszeństwo obywatelskie wyklucza jakiegokolwiek formy zastraszania. Oznaczałoby to bowiem również odrzucenie zbyt wielu działań tradycyjnie uznawanych za nieposłuszeństwo obywatelskie i to odrzucenie bez wyraźnego powodu. Według Smarta można wyróżnić następujące rodzaje działań, które potocznie nazywane bywają nieposłuszeństwem obywatelskim (przy czym sam Smart

<sup>35</sup> Por. B. Smart, *Defining...*, s. 204–206.

dopuszcza możliwość kwalifikowania ich wszystkich jako nieposłuszeństwo obywatelskie):

1. Zastraszanie:
  - przymus z użyciem przemocy,
  - przymus bez użycia przemocy,
  - przymus perswazyjny (z użyciem przemocy lub bez).
2. Działanie nie polegające na zastraszaniu:
  - przemoc,
  - przymus pozbawiony przemocy,
  - perswazja.

Przedstawiona typologia wprowadza rozróżnienia, które nie są obecne ani u Rawlsa, ani u Morrealla (na przykład perswazji i przymusu perswazyjnego z użyciem przemocy). Smart kładzie nacisk jedynie na to, co uznaje za istotę nieposłuszeństwa obywatelskiego — adresowany do kogoś protest. Jeśli przemoc jest wyraźnie skierowana, nie ma powodu, by akty przemocy wykluczać tylko dlatego, że są aktami przemocy. Można wręcz przypuszczać, że Rawls formułuje to ograniczenie, mając na myśli możliwe cele, jakie stawiać sobie mogą „nieposłuszni”, i pochopnie kojarząc wszelką przemoc z rewolucją czy chęcią przejęcia władzy.

Dochodzimy tu do kolejnego dylematu tkwiącego w idei nieposłuszeństwa obywatelskiego. Wiąże się on z rozdzwięciem między naruszeniem porządku, a pragnieniem realizowania celów mieszczących się w ramach tegoż porządku lub, innymi słowy, między środkami, a celami działania. Jeśli przemoc uznamy za działanie niezgodne z jakąkolwiek moralnością, a jednocześnie dokonując aktu nieposłuszeństwa, stawiamy sobie za cel osiągnięcie moralnego dobra, to popadamy w sprzeczność albo zmuszeni jesteśmy do oceny i wyważenia różnych wartości moralnych. Ta druga możliwość nie naraża nas wprawdzie na logiczną niespójność, ale stawia w kłopotliwej sytuacji. Oznacza, że musimy (nie tylko sobie, ale i osobom, do których adresujemy protest) odpowiedzieć, na jakiej podstawie narzucamy innym hierarchię wartości oraz co uzasadnia nasze roszczenie do uprzywilejowanej pozycji w sprawach moralności. Stosując przemoc lub strasząc, nie odpowiadamy na to pytanie, ale raczej wymuszamy uzyskanie szczególnej pozycji społecznej. Być może z tego właśnie powodu nieodwoływanie się do przemocy uważane jest często za warunek uznania danego aktu za nieposłuszeństwo obywatelskie. Odrzucenie przemocy jako środka działania może oznaczać bezwarunkową akceptację podstaw istniejącego

porządku moralnego i przez to tym gwałtowniejszy atak na normy prawne sprzeniewierzające się temu porządkowi. Warunkiem spójnego i wiarygodnego uzasadnienia aktu nieposłuszeństwa okazuje się niespójność samego porządku społecznego, który zostaje częściowo zachwiany, częściowo zaś podtrzymany i wzmocniony. W praktyce chodzi zwykle o konflikt między porządkiem prawnym a moralnym. Jeśli przyjąć, że w przebiegu dziejów prawo i moralność coraz wyraźniej się od siebie oddalały, wypełniając różne społeczne funkcje i poniekąd równoważąc się wzajemnie<sup>36</sup>, to nieposłuszeństwo obywatelskie pozbawione przemocy uznać można za zjawisko na wskroś nowoczesne, skutek emancypacji prawa. Nie może także dziwić popularność tak rozumianego nieposłuszeństwa obywatelskiego w filozofii społecznej odwołującej się do uniwersalnych zasad moralnych w warunkach politycznego i kulturowego pluralizmu. Co więcej, jeśli okazałoby się, że porządek społeczny jest z natury wewnętrznie sprzeczny, jeśli kolizje norm i wartości są nieuniknione, to nieposłuszeństwo obywatelskie uzyskałoby status instytucji funkcjonalnie stabilnej, politycznie „naturalnej” i socjologicznie „normalnej”. Jak widać, kwestia przemocy nie daje się rozstrzygnąć na gruncie prawnym i wiedzie nas ku pytaniom kierowanym zwykle pod adresem teorii socjologicznej.

### **Niestabilność nieposłuszeństwa obywatelskiego z punktu widzenia relacji władzy**

Problemy napotymane przy próbach definiowania nieposłuszeństwa obywatelskiego nie wynikają jedynie z tego, że różni autorzy i aktywiści społeczni co innego pod tym pojęciem rozumieją i tworzą własne definicje tego działania. Trudności definicyjne wskazują raczej na realne ograniczenia koncepcji nieposłuszeństwa obywatelskiego i paradoksy struktury współczesnych społeczeństw państwowych, które ono demaskuje. Dobrym przykładem jest zagadnienie dopuszczalności użycia przemocy. Jeśli, jak uznaliśmy, dla kwalifikacji danego aktu jako nieposłuszeństwa obywatelskiego istotne jest raczej, by był protestem przybierającym formę złamania prawa aniżeli brak w nim elementów przemocy, to musi zastanawiać popularność postulatu, aby przemoc wyłączyć *ex definitione*. Jak wspomniałem, znajdu-

<sup>36</sup> Szerzej piszę na ten temat w rozdziale III.

jemy go nie tylko u teoretyków, jak Rawls, ale również u wielkich popularyzatorów nieposłuszeństwa obywatelskiego, na przykład u Gandhiego, Martina Luthera Kinga czy Badshaha Khana. Każdy przypadek należy rozważać niezależnie, jednak w celu lepszego naświetlenia problemu w dalszych rozdziałach warto już teraz zwrócić uwagę, że odrzucenie przemocy nie musi się wiązać z moralnym aspektem nieposłuszeństwa obywatelskiego, zwłaszcza z jego uzasadnieniem moralnym (które niejednokrotnie bywa formułowane już poprzez podanie cech definicyjnych). Przyczyn odrzucenia przemocy można bowiem upatrywać także w warunkach efektywności aktów nieposłuszeństwa. W istocie znaczna część autorów koncentruje się właśnie na aspekcie instrumentalnym tej formy protestu i traktuje ją jako jedną z wielu metod walki, która swą skuteczność zawdzięcza nieodwołowaniu się do przemocy<sup>37</sup>.

Czy jednak przekonanie o fundamentalnej wyższości działań pozbawionych przemocy nie wynika zawsze z ich nacechowania moralnego? Czyż „nieposłuszni” nie są przekonujący dla swych adresatów, właśnie dlatego, że przejawiają wartościowe postawy moralne? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy rozpatrzyć nieposłuszeństwo obywatelskie jako jedną z wielu możliwych form działania, protestu i sprzeciwu. Jako protest i sprzeciw jest bowiem ono, niezależnie od swego aspektu prawnego, działaniem mającym doprowadzić do zmian w dziedzinie prawa lub polityki bądź wyrażającym zasady, których „nieposłuszni” nie chcą się wyrzec, choćby za cenę sankcji polityczno-prawnych. Nieposłuszeństwo obywatelskie można w tym kontekście uznać za jedną z najważniejszych metod prowadzenia walki z panującymi. Jeśli traktować je jednak jako odrębną metodę, to tym, co ją odróżnia, jest właśnie brak przemocy. Jeśli okazałoby się, że wyższa skuteczność tej formy protestu wiąże się w szczególny sposób z jej uzasadnieniem moralnym lub prawnym, to byłibyśmy bliscy spójnej koncepcji nieposłuszeństwa obywatelskiego. Na razie jednak nie wiemy nawet, czy są możliwe inne tego rodzaju spójne koncepcje, które podporządkowałyby aspekt instrumentalny moralnemu, i takie, które widziałyby konstitu-

<sup>37</sup> Prym wiedzie tu Gene Sharp ze swym trzytomowym dziełem pod zbiorczym tytułem *The Politics of Nonviolent Action*, Porter Sargent Publishers, Boston 1973. Por. tenże, *Gandhi as a Political Strategist with Essays on Ethics and Politics*, Porter Sargent Publishers, Boston 1979. Por. w tym duchu także raport amerykańskiej Narodowej Komisji ds. Przyczyn i Zapobiegania Przemocy, *The Politics of Protest*, red. J. H. Skolnick, Simon and Schuster, New York 1969.

tywną ideę nieposłuszeństwa w jej wymiarze instrumentalnym. Ponieważ cechy braku przemocy nie udało się nam bezpośrednio powiązać z pozostałymi definicyjnymi cechami nieposłuszeństwa obywatelskiego, spróbujemy to uczynić pośrednio, wykazując społeczne przyczyny ewentualnej wyższej skuteczności protestów nie odwołujących się do tego ostatecznego środka. Uczynimy to, umieszczając nieposłuszeństwo obywatelskie w kontekście socjologicznego pojęcia władzy. Niezależnie od ustaleń, jakie zarysuję pod koniec rozdziału w odniesieniu do powiązań obu wskazanych aspektów protestu, będą one w dalszej części książki nadal rozważane odrębnie bez przesądzania o uniwersalnej relacji między nimi.

Samo złamanie prawa nie wymaga adresata a nawet świadomości, że warunkiem nielegalności działania jest istnienie stosunku społecznego. W przypadku protestu, który również określiliśmy jako nieodłączny element nieposłuszeństwa obywatelskiego, jest inaczej. Protest jest skierowany do kogoś, wiążąc się intencjonalnie ze stosunkiem społecznym protestującego i adresata protestu. Oba te podmioty może łączyć relacja uprzednia, może też ona powstać dopiero na skutek protestu. Protest nie tylko tworzy czy zmienia stosunki między wciągniętymi w jego orbitę osobami, ale sprawia też, że stają się one w mniejszej lub większej mierze świadome wzajemnych relacji.

Nietrudno dostrzec, że nieposłuszeństwo obywatelskie pojawia się w stosunkach społecznych określonego rodzaju — takich, które określamy za pomocą pojęcia władzy. Co więcej, cechy nieposłuszeństwa obywatelskiego wydają się w dużej mierze wynikać z właściwości władzy, choćby dlatego że — jak można by wnioskować — jest ono skierowane przeciw posiadającym władzę. Już na wstępie natrafiamy jednak na paradoks. Jeśli protestującym udaje się poprzez akt złamania prawa doprowadzić do zamierzonych zmian i zmusić rządzących do ustępstw, to w sensie socjologicznym „nieposłusznym” należałoby przypisać większą „władzę” niż rządzącym. Może więc pojęcie nieposłuszeństwa obywatelskiego dotyczy raczej walki o władzę czy konfliktu między tymi, którzy posiadają władzę jedynie w sensie formalnym, a tymi, których władza jest „rzeczywista”?

Spróbujmy bliżej przyjrzeć się pojęciu władzy, wydaje się ono bowiem oferować klucz do spójnej socjologicznej koncepcji nieposłuszeństwa. Rozważamy tu pojęcie władzy w specyficznym sensie socjologicznym. Jego twórca, Max Weber pisze, że władza „oznacza szansę przeprowadzenia swej woli, także wbrew oporowi, w ramach pewnego stosunku społecznego, bez

względu na to, na czym ta szansa polega"<sup>38</sup>. Przytoczona definicja podkreśla wolę posiadającego władzę, a także opór osób, które są władzy poddane. Istotna jest w szczególności sama możliwość pojawienia się oporu: możliwość powiedzenia „nie”. Brak wolności, która jest przesłanką oporu, rozumianego tu nawet jako zwykła asertywność, uniemożliwia więc pojawienie się władzy. Wolność poddanego, podobnie jak wolność dzierżącego władzę, jest warunkiem koniecznym działania polegającego na zmuszaniu czy skłanianiu kogoś do realizowania zamiarów czy interesów innej osoby.

Władza w sensie weberowskim jest zjawiskiem uniwersalnym, pojawia się wszędzie tam, gdzie jednostki ograniczają swą wolność poprzez wchodzenie we wzajemne relacje. Jak pisał Heinrich Popitz<sup>39</sup>, nie ma stosunków pozbawionych władzy. Jest ona nieuchronnie związana z wszelkim tworzeniem porządku społecznego, zawężaniem możliwości działania. W definicji Webera zwraca uwagę inna jeszcze idea o daleko sięgających konsekwencjach. Weber uważa mianowicie, że władza może istnieć również wtedy, gdy nie istnieje opór. Poddani nie muszą wcale artykułować swego sprzeciwu, aby można było powiedzieć, że podlegają władzy. Wystarczy, że wiedzą, iż opór spotka się ze skuteczną reakcją. Przed oporem powstrzymać może sama wiedza o środkach, które pozostają w dyspozycji mających władzę. Można wręcz sądzić, że dla współczesnych stosunków władzy charakterystyczny jest nie tyle konflikt, co właśnie umiejętne unikanie go przez rządzących, decydowanie o tym, co stanowi przedmiot debaty publicznej, kto i kiedy będzie prowadził spór. Ta możliwość kanalizowania sporów jest obok przymusu charakterystycznym środkiem sprawowania władzy, jednym z elementów procesu instytucjonalizacji, określanego przez Niklasa Luhmanna jako wręcz „ekonomia konsensu”<sup>40</sup>.

Wskazana właśnie okoliczność kieruje naszą uwagę ku jednej z cech nieposłuszeństwa obywatelskiego, które wyróżniają się walorem instrumentalnym. Będąc artykulacją oporu, protest w postaci nieposłuszeństwa zmusza bowiem dzierżących władzę do wykorzystania dostępnych im środków władzy. Ogólnie można je podzielić na sankcje negatywne i pozy-

<sup>38</sup> M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. D. Lachowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002, s. 39.

<sup>39</sup> H. Popitz, *Phänomene der Macht*, wyd. drugie rozszerzone, J. C. B. Mohr (Paul Siebeck), Tübingen 1992, s. 272.

<sup>40</sup> Por. N. Luhmann, *Normen...*

tywne oraz legitymizację<sup>41</sup>. Zastosowanie każdego z tych środków wiąże się z kosztami. Dysponujący środkami władzy będą się starali unikać ich ponoszenia, co rodzi specyficzne problemy. Stosując sankcje negatywne, czyli groźby, dzierżący władzę z natury rzeczy zobowiązuje się więc do czegoś, narzucając swą wolę, przedstawia poddanym „plan działania”, którego niewykonanie może prowadzić do utraty wiarygodności, w konsekwencji zaś — do utraty możliwości dalszego wpływania na zastraszanych. Pułapka polega na tym, że kosztem jest nie tylko użycie środków przymusu, ale również ich nieużycie, które dowodzi słabości i niezdolności do spełniania gróźb. W związku z tym przedstawiciele władzy będą się starali unikać konfliktu. Tymczasem akt nieposłuszeństwa demaskuje władzę, ujawnia konflikt<sup>42</sup>.

Sankcje pozytywne również nie pozwalają dzierżącemu władzę na jej trwałe, stabilne i spokojne sprawowanie. O ile koszt sankcji negatywnych jest wysoki, jeśli okazują się nieskuteczne, o tyle w przypadku sankcji pozytywnych jest odwrotnie — obiecywanie wartościowych dóbr i gratyfikacji kosztuje mało, ale tylko pod warunkiem, że nie zostaną przyjęte. Być może posługiwanie się nimi jest więc jeszcze mniej opłacalne. Mogą wprawdzie zapewniać długotrwałą lojalność wobec dzierżącego władzę, ale przyzwyczajają poddanych do otrzymywania dóbr, co sprawia, że każde ogranicze-

<sup>41</sup> Podział ten pochodzi od Rainera Parisa. Por. tenże, *Normale Macht. Soziologische Essays*, UVK Verlagsgesellschaft, Konstanz 2005, s. 28. Rozróżnienie sankcji negatywnych i pozytywnych zaczerpnąłem natomiast z książek Karla Dietera Oppa. Por. choćby: *Soziologie im Recht*, Rowohlt, Reinbek bei Hamburg 1973, szczególnie rozdz. V, a także *Die Entstehung sozialer Normen*, J. C. B. Mohr (Paul Siebeck), Tübingen 1983, s. 17.

<sup>42</sup> Eskalacja gróźb i drastyczność zapowiadanych środków łamania oporu tylko zwiększają ryzyko związane z posiadaniem władzy. Im bardziej panujący starają się pokazać swą siłę, im więcej starań dokładają, by uniknąć użycia sankcji negatywnych, i im bardziej pragną być wiarygodni, tym większa będzie ich porażka w przypadku rezygnacji z podjęcia zapowiadanych kroków, bo tym bardziej wydadzą się słabi. Nie oznacza to, rzecz jasna, że manifestowanie determinacji i siły oraz grożenie sankcjami nie zwiększają prawdopodobieństwa, że nieposłusznicy wycofają. O ile jednak ci ostatni, nie stosując przemocy i nie podważając w całości autorytetu władzy, nie stanowią zagrożenia dla jej podstaw, o tyle dzierżący władzę mogą być bardziej skłonni do ustępstw, by nie doprowadzić do eskalacji oporu i przybrania przezeń groźniejszych form. Tym samym mogą też uratować się przed opisanym właśnie zwiększonym ryzykiem, jakie wiąże się z grożeniem sankcjami negatywnymi. Posługując się terminologią Parsonsa, można powiedzieć, że akt nieposłuszeństwa stanowi środek kontroli oddziałujący po obu stronach relacji władzy poprzez uświadomienie obu stronom względności władzy. O ile jednak ta kontrola wynika z istnienia zinternalizowanych wartości, o tyle wykraczamy tu poza model instrumentalny. Por. T. Parsons, *The Social System*, Macmillan, London 1951, s. 123.

nie ich dostarczania rodzi ryzyko oporu. Stosowane systematycznie sankcje pozytywne mogą w dłuższej perspektywie prowadzić do kształtowania się mentalności roszczeniowej oraz utraty poczucia odpowiedzialności i inicjatywy u poddanych. Stosujący te sankcje zapewniają sobie tylko pozorny spokój, w istocie muszą ciągle płacić za swą władzę, a koszt ten wzrasta niepomiarowo w wypadku protestu i eskalacji żądań.

Problemy rodzi również posługiwanie się środkami legitymizacji, a więc dostarczanie poddanym argumentów na rzecz posłuszeństwa, stwarzanie psychicznej, a nawet społecznej presji mającej na celu realizowanie woli rządzących. Legitymizację rozumianą jako środek władzy należy tu wyraźnie odróżnić od przekonywania polegającego na stwarzaniu warunków do samodzielnej i wyczerpującej oceny argumentów dotyczących określonego działania. Tak rozumiane przekonywanie nie zawiera elementu manipulatorskiego, nie ma na celu instrumentalnego wykorzystania wiedzy. W przypadku politycznego nakłaniania, poddanych celowo ukierunkowuje się na określone tematy i problemy, podczas gdy inne są spychane na dalszy plan. Prezentacja argumentów nie ma na celu sformułowania prawdziwych twierdzeń, lecz osiągnięcie celów. Tak rozumiane „posługiwanie się” legitymizacją opiera się na społecznych przesłankach, które jednocześnie wskazują ograniczenia tego instrumentu<sup>43</sup>. Dostarczanie uzasadnień wymaga ich poszukiwania i formułowania. Nadto musi istnieć asymetria w dystrybucji wiedzy pomiędzy dzierżącymi władzę a poddanymi, tylko bowiem dysponowanie większą wiedzą od innej osoby pozwala na wykorzystanie jej niewiedzy, manipulację czy intrygę. Dysponenci wiedzy nie mogą pozwolić sobie na przekazanie jej poddanym w całości bądź w takiej części, która zniweluje istniejącą asymetrię i tym samym podważy podstawy władzy. Kosztem legitymizacji jest więc konieczność pilnowania dostępu do posiadanej wiedzy lub zapewniania sobie jej stałego dopływu<sup>44</sup>. Dzierżący władzę musi

<sup>43</sup> Por. R. Paris, *Normale...*, s. 41–42.

<sup>44</sup> Zjawisko to opisywał już Florian Znaniecki w odniesieniu do kształtowania się ról uczonych, które początkowo wiązały się z ochroną dostępu do wiedzy mającej charakter tajny i sakralny. Por. F. Znaniecki, *Společna rola uczonego*, w: tenże, *Společne role uczonych*, PWN, Warszawa 1984, s. 279–478, tu w szczególności s. 371–392. Warto zwrócić uwagę, że nie tylko wiedza o charakterze — jak powiedzielibyśmy dzisiaj — naukowym czy technicznym podlegała ograniczeniom dostępu. Także wiedza prawna, wzory czynności prawnych i czynności procesowych w dawnym Rzymie należały początkowo do zakresu wiedzy tajemnej, podobnie jak znajomość prawa sakralnego. Do obu tych rodzajów wiedzy mieli dostęp wyłącznie kapłani, którzy z czasem na zasadzie wyjątku dopuszczali zainteresowanych do for-

zawsze wiedzieć więcej, jeśli swą władzę chce oprzeć właśnie na wiedzy. W ostateczności może starać się jedynie sprawiać wrażenie, że jest lepiej wykształcony, ma szczególne zdolności intelektualne bądź jest w posiadaniu „tajnych” informacji. Klasycznym źródłem władzy opartej na omawianych tu środkach jest **charyzma**. Za jej główną cechę Max Weber uznał niepowszedniość i w takim znaczeniu pojęcie to upowszechniło się we współczesnym języku socjologów<sup>45</sup>. Jednak ta cecha charyzmy, która decyduje o jej sile oddziaływania, sprawia, że w niewielkim stopniu charakteryzuje ona stosunki władzy w nowoczesnych społeczeństwach, w warunkach demokracji, wolnego rynku i powszechnego dostępu do wiedzy i edukacji. Wynika to w dużej mierze z roli środków masowego przekazu odbierających przedstawicielom władzy wizerunek niezwykłych osobowości. Stają się oni przedmiotem dyskusji, w których często sami uczestniczą, przedmiotem niemal codziennej krytyki, relacji dziennikarskich i analiz publicystycznych. Niezwykłość znika, a w związku z tym charyzma powszednieje. Paradoks charyzmy, która wymaga niecodzienności, aby oddziaływać silniej i dłużej, daje się uogólnić w odniesieniu do szerszego, weberowskiego, pojęcia władzy w ramach różnych stosunków społecznych. Z jednej strony władza wymaga zbliżenia się do poddanych, zrozumienia ich problemów i potrzeb, a nawet upodobnienia się do nich. Z drugiej — poddani mogą jednak zadać pytanie, dlaczego popierać mają kogoś, kto się od nich nie różni, kto nie wie od nich więcej ani się im nie sprzeciwia. Dystans — jakże widoczny w działaniu osobowości charyzmatycznych — wydaje się warunkiem koniecznym wyróżnienia się i uzyskania akceptacji innych, ale wraz z dystansem wzrasta przecież wyobcowanie dzierżyciela władzy i postrzeganie go jako obcego, a jego opinii jako niezgodnych z poglądami „szero-kich kół”. Akt nieposłuszeństwa sprawia, że widoczna staje się nierówność

muł prawnych. Por. H. Kreller, *Das Problem des Juristenrechts*, J. C. B. Mohr (Paul Siebeck), Tübingen 1932.

<sup>45</sup> Por. M. Weber, *Gospodarka...*, s. 181–184. Geneza pojęcia charyzmy wiąże się z poszukiwaniami pojęciowymi w zakresie socjologii religii, jednak za sprawą Webera charyzma odnosi się do władzy w ramach różnego rodzaju stosunków społecznych. Nie można jej ponadto sprowadzić do prostych technik postępowania czy doświadczeń ekstazy grupowej. Dotyczy raczej kreatywnego wymiaru wszelkiego działania, stąd można mówić o większej lub mniejszej charyzmie. Sens używanego przez Webera pojęcia ma więc początek raczej w nietscheańskiej koncepcji osobowości niż nawet w teorii działania sformułowanej przez samego Webera. Por. zawierające taką interpretację analizy H. Joasa, *Die Kreativität des Handelns*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1996, s. 71–76.



władcy i poddanych, brak wspólnoty celów i poglądów. Zarazem stwarza on jednak okazję do wyróżnienia się kolejnym jednostkom wybitnym, umiejącym znaleźć lub wykreować zwolenników protestu i poprowadzić ich ku realizacji wspólnych celów. Wiedza przedstawicieli władzy okazuje się nieadekwatna do potrzeb, oprotestowane imperatywy — niesłuszne. Zarazem ujawnia się wiedza, z której posiadający władzę nie zdawali sobie sprawy — wiedza „nieposłusznych”. Nie jest ona tajemna i ekskluzywna, lecz wprost przeciwnie — powszechna i inkluzywna, przekazywana w celu zdobycia jak najszerszego poparcia aktów oporu.

Nieposłuszeństwo obywatelskie pozbawia każdy z możliwych środków władzy wartości, jaką posiadają one dla swych dzierżycieli, gdy opór nie jest ujawniany. Czym innym jest bowiem świadomość, że ktoś może zastosować dotkliwe sankcje, czym innym zaś sytuacja, gdy musi je zastosować, by utrzymać władzę. Czym innym jest powstrzymywanie konfliktu i usypianie czujności poddanych poprzez gratyfikacje, czym innym — konieczność płacenia im za zaprzestanie oporu. Czym innym jest wreszcie dostarczanie ludziom dowodów własnej kompetencji, a czym innym przekonywanie ich, że nieposłuszeństwo nie leży w ich interesie lub jest niemoralne. Innymi słowy, ujawnienie konfliktu w akcie obywatelskiego nieposłuszeństwa jest formą sprawdzenia, do kogo należy władza, a także jakie jest jej techniczne i intelektualne zaplecze. Ta forma „uaktywnienia” władzy i uczynienia z niej przedmiotu dyskursu obnaża zarazem jej podstawowy paradoks, do którego jeszcze nieraz powrócę. Efektywna władza nie może się opierać na środkach władczych jednego tylko rodzaju. Cóż z tego bowiem, że charyzmatyczny przywódca będzie dysponował wieloma argumentami na rzecz swej polityki, jeśli poddani zaczną go postrzegać jako aroganta, którego nie warto słuchać? Jego idee powinny być w takim wypadku wsparte sankcjami pozytywnymi dowodzącymi słuszności tego, co głosi, a gdy nie dysponuje dobrami, które mógłby rozdać, lub uważa, że powinien przeprowadzić swą wolę wbrew poddanym, musi odwołać się do sankcji negatywnych. Władza jest również niestabilna, gdy panujący dysponuje tylko sankcjami pozytywnymi, musi wszak skądś czerpać dobra, którymi rozporządza, czyli musi posiadać uprzednią władzę dającą mu takie możliwości. Niestabilna jest również władza oparta wyłącznie na sankcjach negatywnych, trudno sobie wszak wyobrazić taki stan rozwoju technologicznego, w którym pojedynczy człowiek byłby w stanie skutecznie grozić innym bez czyjegokolwiek wsparcia. Istnienie takiego wsparcia,

współpracy, choćby ze strony niewielkiej grupy, wydaje się warunkiem *sine qua non* oparcia władzy wyłącznie na sankcjach negatywnych. Władza ta będzie jednak wymagała ciągłego kontrolowania poddanych, zastraszania, nie wspominając o koszcie w postaci niepokoju, jaki może wywoływać u samego jej dzierżyciela.

Może się więc wydawać, że skuteczne sprawowanie władzy wymaga umiejętnej implementacji instrumentów władczych. Problem w tym, że sytuacje zmuszające do ich użycia, na przykład akty nieposłuszeństwa obywatelskiego, prowadzą do pojawienia się sprzeczności między formami władzy opartymi na różnych jej środkach. Najbardziej jaskrawa jest sprzeczność między władzą karzącą a legitymizacją. Stosowanie gróźb i przemocy może prowadzić do utraty wiarygodności przez dzierżących władzę, mogą być oni bowiem wtedy łatwo postrzegani jako niewrażliwi na krzywdę uzurpatorzy. Odwoływanie się zaś w sytuacji nieposłuszeństwa wyłącznie do argumentacji i propagandy może wytworzyć wrażenie bezsilności władzy, jej słabości i niepewności w obliczu eskalacji żądań.

Nie lepiej przedstawia się sytuacja panujących, jeśli ich reakcją na akt nieposłuszeństwa jest stosowanie sankcji pozytywnych. Z dużym prawdopodobieństwem może wtedy dojść do efektu *double-binds*, gdy każde z alternatywnych działań uznane zostaje za potwierdzenie podejrzeń ze strony oceniającego. Jeśli więc na przykład rząd nie przeprowadza reform, oceniany jest jako nieudolny, jeśli natomiast w ramach koniecznych reform ograniczy wydatki na cele socjalne, naraża się na zarzut niewrażliwości na potrzeby społeczne. W każdym przypadku spotka się z krytyką. Efekt *double-binds* występuje w ramach różnego rodzaju stosunków społecznych, często silnie nacechowanych emocjonalnie, gdy ludzie pragną w każdym przypadku zachować poczucie, że mają rację. Występuje także w sytuacji, gdy w rezultacie aktu nieposłuszeństwa dzierżyciele władzy stosują sankcje pozytywne. Narażają się na zarzuty manipulacji i przekupstwa, co nie oznacza, że nie naraziliby się na nie, gdyby zastosowali sankcje innego rodzaju. Ponadto sankcje pozytywne mogą prowadzić do utraty wiarygodności przez rządzących, ponieważ sugerują, że nie mają oni już nowych argumentów albo że ustępują, ponieważ wcześniej nie mieli racji.

Dotychczasowe rozważania mogłyby prowadzić do wniosku, że „metoda kija i marchewki” jest niemożliwa do zastosowania albo niezwykle trudna i wymaga sporej dozy szczęścia. W istocie jednak rozważania te dotyczyły jedynie Weberowskiego pojęcia władzy, które nie pozwala do-

strzec wielu dodatkowych empirycznych i pojęciowych komplikacji, z jakimi wiąże się omawiane zjawisko. Na część z nich zwróciłem już uwagę, między innymi na sprzeczności pomiędzy różnymi środkami władczymi (mimo ich nieskuteczności, także gdy są stosowane niezależnie!), koszty związane z koniecznością stosowania tych instrumentów i ich naturalne ograniczenia. Wspomniałem też, że władza częstokroć „ukrywa się” w ramach różnych stosunków społecznych, nie pozwalając na ujawnienie i artikulację konfliktu — artikulację, która nie tylko zwiększa prawdopodobieństwo utraty władzy, ale również zmienia charakter stosunku społecznego, w którym obecna jest władza. Przykładem mogą być związki partnerskie, w których często jeden z partnerów ma nad drugim przewagę wynikającą na przykład z mniejszego zaangażowania uczuciowego czy większej niezależności. Dopóki władza ukrywająca się za przejawami miłości lub przyjaźni nie zostanie wyartykułowana, kochający nie będzie miał świadomości, że jest poddanym, ani też nie będzie uważał partnera za tyrana. Jeśli partnerzy nie dostrzegają asymetrii związku, to nie postrzegają się też wzajemnie jako zwycięzcy i przegrani, mogą czerpać satysfakcję z fikcji równego przywiązania. Według Rainera Parisa<sup>46</sup> władza jest nie tylko nieodłącznym elementem partnerstwa, jest wręcz niezbędna, by partnerstwo opierało się na silnej więzi emocjonalnej. Brak władzy, napięcia czy nawet elementów dystansu, w istocie oddala od siebie partnerów, wprowadza do związku obojętność i monotonię. Z drugiej strony ruchy feministyczne sprzyjają — według przywoływanego autora — upowszechnieniu wiedzy o nierównościach między kobietami i mężczyznami. Problem w tym, że nierówności te interpretowane są przez owe ruchy jako patologie, co rodzi podejrzliwość między partnerami i z ogólnospołecznego punktu widzenia przyczynia się do rozbijania związków za sprawą artikulacji władzy, która się w nich kryje.

Podobne spostrzeżenia można sformułować w odniesieniu do nieposłuszeństwa obywatelskiego. Jako symboliczna negacja zależności i podległości, stanowi nie tylko zaprzeczenie autorytetu, ale także, a może nawet w większym stopniu, artikulację władzy, która pozbawiona jest tym samym jednego z najważniejszych środków, którymi się posługiwała, a mianowicie możliwości kanalizowania konfliktu i ukrywania władczego charakteru relacji między jej dzierżycielami a protestującymi, a nawet wszystkimi, w których imieniu protestujący występują, lub wszystkimi, którzy w wyniku pro-

<sup>46</sup> Por. R. Paris, *Normale...*, 145–156.

testu uświadamiają sobie swą sytuację społeczną. Gdy dzierżyciele władzy, przeciwko którym skierowany jest protest, są na tyle silni, że zachowują swą władczą pozycję i przewagę nad poddanymi, rezultatem nieposłuszeństwa jest zwiększenie ryzyka działania po obu stronach. Władza staje się zagrożeniem dla stosunku społecznego, który dotąd stabilizowała. Jeśli jednak akt nieposłuszeństwa prowadzi do tego, że nieposłuszni realizują swe cele i w jakimś stopniu udaje im się przeforsować swą „wolę”, to powiemy, że to oni właśnie mają władzę. Ich działanie ujawnia nie tylko, że władza istnieje, ale także po której jest stronie. Poniekąd zamienia władzę potencjalną w realną. Jak jednak określić środki władzy „nieposłusznych”, które zapewniają im przewagę? Czy jest to legitymizacja w znaczeniu argumentów, które przekonujący przedstawiają, dążąc do formułowania prawdziwych twierdzeń lub do porozumienia opartego na prowizorycznych choćby ustaleniach? Czy też może jest to legitymizacja w znaczeniu nakłaniania do działań pożądanых z punktu widzenia „nieposłusznych”? Na czym polega różnica między pierwszym a drugim rozumieniem legitymizacji i czy wiąże się ona ze skutecznością działania pozbawionego przemocy? Czy „manipulacja” polega na tym, że „nieposłuszni” nie używają przemocy? Przecież dowodzą w ten sposób, że nie są groźni.

Weberowska definicja władzy stawia nas w kłopotcie. Nie możemy bowiem na jej podstawie powiedzieć, czy nieposłuszeństwo obywatelskie skierowane jest przeciwko dzierżycielom władzy czy też przeciwnie, samo jest przejawem władzy. Ponadto definicja Webera nie daje właściwie odpowiedzi na pytanie, czy niestosowanie przemocy zwiększa szanse sukcesu w walce o władzę. Wiemy tylko, że zwiększa ryzyko, jeśli spełnione są pozostałe warunki nieposłuszeństwa obywatelskiego. Wreszcie, nie wiadomo, na czym polegają środki sprawowania władzy, którymi posługują się „nieposłuszni”.

Niepozbawiony podstaw byłby zarzut, że niepotrzebnie przyjęliśmy założenie o związku nieposłuszeństwa obywatelskiego z władzą, wszak nie jest logicznie konieczne, by każdy akt otwartego nieposłuszeństwa musiał być skierowany do dzierżycieli władzy lub miał na celu jej przejęcie. Okazuje się, że definicja Webera w istocie nie pomaga w wyjaśnieniu przyczyn i metod nieposłuszeństwa obywatelskiego. Być może jednak sama odpowiedź na pytanie o źródła tego niepowodzenia jest w stanie poprowadzić nas nieco dalej. Być może też, odwrotnie, niż przypuszczałem, pojęcie nieposłuszeństwa obywatelskiego posłuży nam do lepszego zrozumienia

i wyjaśnienia fenomenu władzy. Rozważmy więc źródła definicji Webera. Została ona sformułowana na podstawie teleologicznego modelu działania, w ramach którego jednostka wybiera najlepsze możliwe środki do realizacji swego celu. Działanie takie Weber określa jako racjonalne ze względu na cel<sup>47</sup>. Jednostki, które przedstawia nam autor *Gospodarki i społeczeństwa*, mogą kierować działaniami na siebie wzajemnie i kształtować w ten sposób różnego rodzaju stosunki społeczne. Władzę można natomiast interpretować jako wprowadzenie racjonalności instrumentalnej w domenę danego stosunku społecznego, nawet jeśli jego geneza była zupełnie inna, a więc afektywna, tradycyjna czy aksjologiczna. Działanie jest bowiem dokonaniem takiej zmiany w świecie, by odpowiadał on postawionemu celowi. Jego osiągnięcie zależy wszakże również od zachowania innych osób i dlatego działającemu potrzebne są środki służące do wpływania na nie. Dysponowanie tymi środkami i umiejętność ich wykorzystania, będące przejawem racjonalności instrumentalnej w stosunkach społecznych, Weber określił nazbyt ogólnie jako władzę. Tak rozumiane pojęcie władzy nie może bowiem znaleźć zastosowania do działań pozbawionych charakteru teleologicznego, a zmierzających na przykład do porozumienia na podstawie szczerego przekonania zaangażowanych osób. Weberowska „władza” dotyczy jedynie szans powodzenia w realizacji partykularnych celów, niezależnie od tego, jakie podmioty podejmują działanie i jakimi dysponują środkami. Jest więc możliwe, że dwa podmioty, A i B, mają podobną władzę nad sobą wzajemnie, ponieważ ich szanse realizacji własnych celów są podobne. Jest też możliwe, że A i B mają władzę nad C, chociaż osobno nie ma jej ani A, ani B. Weber zapewne nie mógłby również wykluczyć, że zwiększenie władzy A nad B oznacza zarazem jej ograniczenie wobec C. Paradoksalność Weberowskiego pojęcia staje się oczywista już choćby z uwagi na definicyjne wyróżnienie tylko dwóch stron: tych, którzy władzę mają, oraz pozbawionych tego przywileju. Konsekwencje podejścia teleologicznego i racjonalistycznego nie mogą być przez to do końca wyartykułowane,

<sup>47</sup> M. Weber, *Gospodarka...*, s. 18. Zdaniem przeważającej części komentatorów jest to u Webera model podstawowy w tym sensie, że poszukując empirycznego sensu działania, badacz powinien zacząć od stawiania pytań w kategoriach racjonalności instrumentalnej, a dopiero w dalszej kolejności próbować interpretować działanie jako racjonalne ze względu na wartości oparte na emocjach czy przyzwyczajeniu. Por. w szczególności W. Schluchter, *Die Entwicklung des okzidentalischen Rationalismus*, J. C. B. Mohr (Paul Siebeck), Tübingen 1979, s. 192.

definicja władzy nie uwzględnia bowiem nawet wszystkich aspektów wprowadzania racjonalności instrumentalnej do bardziej złożonych układów społecznych. W istocie, podążając za Weberowską teorią działania, trzeba by stwierdzić, że władza jest względna i często oznacza istnienie konfliktów między osobami, które ją posiadają, uwikłanie działań w wielostronne stosunki społeczne, w ramach których środki władcze ulegają wielokrotnemu podziałowi i rozproszeniu. Dlatego też dziś socjologowie Rainer Paris oraz Wolfgang Sofsky mówią raczej o „figuracjach władzy społecznej”, unikając upraszczających przeciwstawień jednostek i grup zajmujących różne pozycje społeczne<sup>48</sup>.

Gdyby trzymać się kategorii Webera, nieposłuszeństwo obywatelskie pozostałoby wyłącznie metodą zwiększania przez „nieposłusznych” szans na osiągnięcie własnych celów, bez względu na cele oponentów. Oznaczałoby to więc zawężenie pojęcia nieposłuszeństwa obywatelskiego, mimo że wprowadzając pojęcie władzy, zamierzałem rozszerzyć perspektywę i zwrócić uwagę na złożoność socjologicznych zależności między protestem pozbawionym przemocy a władzą. Opierając się na instrumentalnym modelu działania, można co najwyżej stwierdzić, że przemoc jest jednym z środków realizacji celów, a jej niska skuteczność wynikać może ze wspomnianych sprzeczności, w jakie wikała się władza, przede wszystkim tych między przemocą a legitymizacją. Nie znajdziemy jednak odpowiedzi na pytanie, co jest źródłem tych sprzeczności i czy można ich uniknąć, w szczególności zaś, czy jest na nie narażone również samo nieposłuszeństwo jako forma walki o władzę.

Niedostatki Weberowskiego pojęcia władzy każą skierować uwagę na inne niż instrumentalny modele działania i wynikające z nich koncepcje władzy. Przykładu dostarczają dzieła Hannah Arendt, która jak mało kto przyczyniła się do odrodzenia starożytnej koncepcji polityki w filozofii współczesnej. Weberowską „władzę”, polegającą na dysponowaniu instrumentami wywierania wpływu na innych, autorka nazywa przemocą. Omawianą przez nas wyżej definicję Webera uważa zresztą za zaczerpniętą z Clausewitzowskiej definicji wojny, wedle której wojna jest „aktem przemocy zmierzającym do wymuszenia na przeciwniku, by zrobił to, czego

<sup>48</sup> Por. W. Sofsky, R. Paris, *Figurationen sozialer Macht. Autorität — Stellvertretung — Koalition*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1994.

sobie życzymy"<sup>49</sup>. Tym, co wyróżnia przemoc, jest właśnie jej instrumentalizm, a więc to, że „zawsze potrzebuje narzędzi”<sup>50</sup>, ale też to, że nigdy nie może być uprawomocniona: „przemoc można próbować usprawiedliwiać, lecz nigdy nie może ona zostać uprawomocniona”<sup>51</sup>. Władza odwrotnie. Może obejść się bez narzędzi, ale zawsze wymaga uprawomocnienia, jest ono wręcz jej istotą.

Czym jest więc władza? Odpowiada ona ludzkiej zdolności działania, lecz nie po prostu działania, a działania jednomyślnego. Władza nigdy nie jest własnością jednostki; należy do grupy i istnieje tylko dopóty, dopóki grupa trzyma się razem. Kiedy mówimy, że ktoś jest „u władzy”, w rzeczywistości powołujemy się na to, że pewna liczba ludzi upoważniła go do działania w ich imieniu<sup>52</sup>.

Źródłem różnic między dominującym nurtem teorii konfliktu reprezentowanym przez Webera, Marksa i Millsa a Hannah Arendt, jest odmiennność teorii działania, która legła u podstaw rozumowania tej ostatniej. Jak zauważa Jürgen Habermas, jest to teoria komunikacyjna, wywodząca władzę nie z instrumentalizacji cudzej woli, lecz z kształtowania wspólnej woli w komunikacji zorientowanej na porozumienie<sup>53</sup>. Model teleologiczny został w ramach tego podejścia odrzucony, podobnie jak wizja jednostki zorientowanej wyłącznie na własne cele. Władza w rozumieniu Arendt wymaga porozumienia wynikającego z przyjęcia postawy komunikacyjnej, która wyklucza zarówno koncentrację na partykularnych zamierzeniach, jak i pozorne porozumienie, które działający celowocjonalnie podmiot postrzega jako funkcjonalne. Uprawomocnienie, inaczej legitymizacja władzy, to właśnie owo porozumienie, z którego bierze ona początek.

<sup>49</sup> H. Arendt, *O przemocy*, w: *taż*, *O przemocy. Obywatelskie nieposłuszeństwo*, tłum. A. Łagodzka, W. Madej, Aletheia, Warszawa 1999, s. 47.

<sup>50</sup> *Tamże*, s. 7.

<sup>51</sup> *Tamże*, s. 67.

<sup>52</sup> *Tamże*, s. 57. Arendt, określając władzę i przemoc jako pojęcia przeciwstawne, podważa długą i bogatą tradycję myśli społecznej wywodzącą przemoc z władzy czy też uznającą przemoc za ostateczny środek wykonywania władzy. Błąd w określaniu relacji między władzą a przemocą dostrzega nie tylko u Webera, ale także na przykład u Marksa i Charlesa Wrighta Millsa. Błąd ten bierze się, jej zdaniem, przede wszystkim z myślenia w kategoriach suwerenności i absolutnej władzy państwowej usprawiedliwiających dominację jednostki nad jednostką w państwach nowożytnej Europy.

<sup>53</sup> Por. J. Habermas, *Philosophisch-politische Profile*, wydanie poszerzone, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1987, s. 229 i następne.

Posiadając to uprawomocnienie, „władza komunikacyjna” istnieje, a przestaje istnieć, gdy je traci, a więc gdy brakuje dalszego porozumienia co do działania. Posługując się terminem Johna Langshawa Austina, można powiedzieć, że wszystkie komunikacje jednostkowe konstytuujące łącznie władzę mają charakter „illokucyjny”. Nie tylko bowiem przekazują informacje i mają na celu nakłanianie do takiego czy innego postępowania, lecz stanowią także działanie kreatywne, tworzą nowy fakt społeczny, z którym trzeba się liczyć, choć nie jest nowym bytem fizycznym. Władza, o której pisze Arendt, jest zdolnością działania, którą możemy obserwować w sytuacjach oporu bezbronnej i niezorganizowanej ludności przeciw pozbawionej poparcia armii, oraz gdy ludzie z własnej inicjatywy tworzą instytucje społeczne i prawa. Jest to także władza, o której mówi się w sytuacjach rewolucyjnych, że „leży na ulicy”. Nieposłuszeństwo obywatelskie uzyskało w koncepcji Arendt szczególne, nieinstrumentalne znaczenie — jest tworzeniem lub odnawianiem władzy wbrew przemocy, aktem tworzenia się zbiorowości wyrażającej gotowość do działania. Habermas streszcza komunikacyjną koncepcję władzy, pisząc, że

zarówno posługiwanie się władzą, jak i konkurencja wokół zdobywania i utrzymywania władzy zdane są na komunikacyjne tworzenie i odnawianie tej władzy. Przeciw tym teoriom socjologicznym, które ograniczają się do zjawisk *alokacji władzy i konkurencji o władzę*, słusznie kieruje ona [Arendt] zarzut, że żadne panowanie polityczne nie może dowolnie rozszerzać źródeł swej władzy<sup>54</sup>.

Nieposłuszeństwo obywatelskie tworzy więc władzę tam, gdzie jej brakuje lub gdzie wyrasta przeciw niej przemoc, stanowi formę gospodarowania tym, jak pisze Habermas, „skąpym dobrem”, jakim jest władza<sup>55</sup>.

Niektóre socjologiczne koncepcje władzy można odczytywać jako próby pogodzenia aspektów akcentowanych przez Webera i Arendt. Przykładem jest teoria Talcotta Parsonsa, który władzy nie przypisuje już jedno-

<sup>54</sup> J. Habermas, *Faktyczność i obowiązywanie. Teoria dyskursu wobec zagadnień prawa i demokratycznego państwa prawnego*, tłum. A. Romaniuk i R. Marszałek, Scholar, Warszawa 2005, s. 164 (wyróżnienia autora).

<sup>55</sup> Nie ma przesady w twierdzeniu, że główną ideę swej filozofii politycznej Habermas przejął właśnie od Hannah Arendt, o której pracach dotyczących przemocy, władzy i rewolucji pisał w latach siedemdziesiątych na łamach „Merkur”. Przedruki tych tekstów znaleźć możemy w *Philosophisch-politische...*

stce, lecz systemowi<sup>56</sup>. Podobnie jak Weber, Parsons rozumie władzę teleologicznie, ale nie chodzi mu o indywidualne działania, lecz realizację celów zbiorowych. Według Habermasa teoria Parsonsa dzieli więc z teorią Webera wspólną trudność. Nie uwzględnia nie dającej się pogodzić z przemocą komunikacji zorientowanej na porozumienie<sup>57</sup>. Porozumienie, które — dodajmy — jest celem samym w sobie i nie podlega instrumentalizacji. Parsons nie wiąże władzy z zaangażowaniem w praktyki komunikacyjne, lecz uważa, że powstaje ona, gdy zwiększa się wpływ elit rządzących na ludność, na przykład gdy liderzy polityczni rozbudzają nowe potrzeby i wymagania, a następnie zaspokajają je, zwiększając aktywność państwa i tworząc dodatkową przestrzeń działania dla administracji państwowej. Parsons nie dostrzega więc strukturalnych granic tworzenia władzy, rozrasta się ona w sposób nieograniczony wraz z siecią relacji społecznych. Powstawać może nawet wtedy, gdy państwo posługuje się środkami przymusu psychicznego. Dla Arendt, jak pamiętamy, warunkiem pojawienia się władzy był „illokucyjny” i niezakłócony przemocą charakter komunikacji. Spełnienie tych przesłanek wymagało z kolei istnienia struktur społecznych, w których mogłyby zaistnieć intersubiektywne procesy społeczne. Musiałyby to być struktury, w których jednostka posiadałaby niezbędną autonomię wyrażania siebie, a zarazem wyposażona byłaby w kompetencje komunikacyjne do wysuwania rozumnych roszczeń o charakterze moralnym czy politycznym. Ponadto struktury te musiałyby dawać jednostkom możliwość wzajemnego uznania swej podmiotowości jako uczestników dyskursu. Warunku tego nie spełniają systemy polityczne zamykające jednostkę w sferze prywatności, a więc na przykład ustroje silnie zbiurokratyzowane, pozbawiające obywatela możliwości działania w sferze publicznej oprócz odwiedzania lokalu wyborczego. Dla Arendt zagrożeniem niezakłóconej intersubiektywnej sfery publicznej jest także wkroczenie do niej roszczeń o charakterze socjalnym i pracowniczym.

Jeszcze w 1976 roku Habermas podjął próbę powiązania ze sobą koncepcji Arendt i tradycji weberowskiej (do której zalicza również Parsonsa) poprzez włączenie pojęcia działania komunikacyjnego do funkcjonalistycznej teorii systemu społecznego. Według Habermasa należy odróżnić

<sup>56</sup> Por. T. Parsons, *On the Concept of Power*, w: tenże, *Sociological Theory and Modern Society*, Macmillan, New York 1967, s. 310 i następne.

<sup>57</sup> Por. J. Habermas, *Faktyczność i obowiązanie...*

procesy tworzenia się władzy, konkurencji o nią (jej zdobywania) oraz wykonywania zdobytej władzy. Pierwsze dwa wymienione procesy można określić za pomocą pojęć odwołujących się do teorii działania, ostatni zaś wymaga dziś, według Habermasa, kategorii zaczerpniętych z teorii systemów. Habermas uważa również, że o ile Arendt ma rację, charakteryzując początki władzy, jej tworzenie się w strukturach niezakłóconej (*unversehrt*) intersubiektywnej, o tyle niesłusznie wyłącza ona z zakresu polityki konkurencję i walkę o władzę. Konkurencja z istoty swej polega na działaniach nakłaniających, propagandowych. Działanie komunikacyjne traci w niej swą pierwotną funkcję illokucyjną na rzecz perlokucyjnej, nie wytwarza już nowego potencjału działania, ale zmierza do określonego podziału uprzednio „wygenerowanej” władzy. W walce politycznej, działania komunikacyjne przekształcają się więc w działania strategiczne, w których wprawdzie nie stosuje się przemocy (choć Arendt użyłaby tego właśnie słowa), ale poszukuje się optymalnych środków (jak manipulacja i przymus psychiczny) do realizacji partykularnych celów. Według Habermasa współczesnej polityki nie da się już odseparować od tego, co nazywamy „polityką społeczną”, tak jak współczesnego państwa nie można pozbawić zadań administracyjnych w odniesieniu do różnych problemów społecznych. Próba przywrócenia idei greckiej *polis* doprowadziłaby do wyeliminowania z teorii społecznej nie tylko zagadnień politycznych dotyczących sfery społeczno-ekonomicznej oraz wszelkich elementów działania strategicznego, ale również zjawiska nazywanego przez Habermasa przemocą strukturalną. Polega ona na obecności niedostrzegalnych barier w kształtowaniu się prawdziwych i słuszych przekonań w sferze publicznej. Przykładem są iluzyjne i zwodnicze ideologie podzielane jednak przez zbiorowość. Habermas nie znajduje teoretycznych przeszkód, by również w ramach koncepcji Hannah Arendt za prawowitą władzę uznać zdolność działania opartą na ideologii. Tymczasem władza ta przeciwstawia się osobom, które dają jej początek, gdy tylko zostanie zinstytucjonalizowana. Nie wszystkie zbiorowe przekonania mają podobną moc legitymizacyjną, nie wszystkie bowiem jednakowo uznamy za prawdziwe i słusze. U Arendt rozróżnienia tego nie da się przeprowadzić za sprawą pojęcia praktyki, opierającego się na przekonaniach, którym nie można przypisywać prawdziwości i które nigdy nie są oczywiste, ale przez to też są, jej zdaniem, rzeczywiście dyskursywne, zdolne do przewycięzania partykularizmów społecznych. Kognitywną podstawę władzy zastąpiła Arendt mocą

wiążącą wzajemnych przyrzeczeń, więzią normatywną kształtowaną przez umowę.

W wydanej w 1992 roku, przywoływanej już pracy *Faktyczność i obowiązywanie* Habermas podjął próbę wykazania, że w praworządym państwie władza komunikacyjna może współistnieć z władzą administracyjną i polityczną dzięki obecności medium komunikacji w postaci prawa. Kod prawny może być, według Habermasa, zastosowany zarówno do dyskursów pragmatycznych, etycznych, jak i moralnych (o charakterze uniwersalnym), przez co różne formy władzy politycznej mogą być legitymizowane na różnych poziomach realizacji i w różnych sferach życia. Ostatecznie, zdaniem Habermasa, jedynie dzięki historycznemu splutowi władzy i prawa możliwe jest przełożenie władzy komunikacyjnej na formy panowania politycznego. Nieposłuszeństwo obywatelskie jest w tym kontekście formą sprzężenia sfery publicznej z systemem politycznym, gdy istniejące procedury prawne okazują się niewystarczające: „Niezależnie od przedmiotu sporu nieposłuszeństwo obywatelskie *implicite* odwołuje się też zawsze do zwrotnego sprzężenia konstytucyjnego politycznego kształtowania woli z procesami komunikacyjnymi w sferze publicznej”<sup>58</sup>. Najwyraźniej więc u Habermasa nieposłuszeństwo obywatelskie pełni tę samą funkcję co prawo, czyli stanowi medium komunikacji, poprzez które świadomi strukturalnych ograniczeń działania obywatele wywierają presję na system polityczny, aby skłonić go do racjonalnych z ich punktu widzenia działań. Oznacza to, że w pewnych sytuacjach funkcjonalnym ekwiwalentem prawa okazuje się jego łamanie. Kod prawny stanowi medium komunikacji, nie dlatego że prawo zawiera jakieś słuszne normy czy prawowite procedury, ale tylko dlatego, że w ogóle obowiązuje. Taka interpretacja przeczyłaby jednak antypozytywistycznemu charakterowi koncepcji Habermasa. Kolejna trudność wynika stąd, że Habermas kwestionuje instrumentalny aspekt nieposłuszeństwa obywatelskiego i podobnie jak Rawls nie dopuszcza przemocy, zwracając uwagę na otwartość systemu politycznego, „który nie może się na podstawie swej praworządnościowej konstytucji oddzielić od społeczeństwa cywilnego”<sup>59</sup>. Dla Habermasa nieposłuszeństwo obywatelskie jest formą komunikacji obywateli z władzą polityczną, a opisująca je teoria prawa powinna, jego zdaniem, oddawać podzielane przez obywateli

<sup>58</sup> Tamże, s. 403.

<sup>59</sup> Tamże.

rozumienie prawa. Oznaczałoby to jednak, że nieposłuszeństwo obywatelskie nie tylko nie jest, jak u Arendt, aktem „prawdziwej” władzy skierowanym przeciw przemocy, ale nie jest też formą działania strategicznego. Dla Habermasa zarówno „nieposłuszni”, jak i rządzący są bowiem zorientowani na porozumienie, jednak w ich wzajemnym porozumiewaniu się, w prawnie uregulowanym dyskursie pojawiają się przeszkody w postaci nieracjonalności czy partykularyzacji, notorycznej peryferyjności tematów<sup>60</sup>, epizodyczności sfery publicznej (przeszkód w tworzeniu się społeczeństwa obywatelskiego)<sup>61</sup>, czy wreszcie zakłóceń w obiegu władzy i informacji. Habermas wskazuje na niewspółmierność systememu politycznego i władzy komunikacyjnej, ale nieposłuszeństwo obywatelskie — oprócz innych instytucji społeczeństwa obywatelskiego — wydaje mu się stanowić remedium na wszystkie bolączki. Brzmi to paradoksalnie, zważywszy, że jak ustaliliśmy, uważa on nieposłuszeństwo obywatelskie za formę komunikacji między otwartymi, zorientowanymi na porozumienie stronami.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Habermas obawia się przyznać, że niekiedy system polityczny jest niezdolny do działania lub skoncentrowany na własnych celach i nie wykazuje otwartości ani wrażliwości na skierowane doń komunikaty. Byłaby to tymczasem konstatacja uwydatniająca instrumentalny aspekt aktów nieposłuszeństwa. Wydaje mi się, że bliżej podejścia akcentującego instrumentalizm jest Arendt, zwłaszcza gdy pisze o przemocy biurokratycznej, całkowicie niezdolnej do komunikacji. Tak charakteryzuje różne formy „panowania człowieka nad człowiekiem”:

w przypadku monarchii i oligarchii było to panowanie jednego lub kilku, w przypadku arystokracji i demokracji panowanie najlepszych lub wielu. Dziś powinniśmy dodać jeszcze jedną formę takiej dominacji, najpóźniejszą i być może najgroźniejszą: jest to biurokracja, panowanie zawilego systemu instytucji, który nikogo, ani jednego, ani najlepszych, ani kilku, ani wielu nie czyni za cokolwiek odpowiedzialnymi. Jest to system, dla którego właściwym mianem byłyby rządy Nikogo. (Jeżeli zgodnie z tradycyjną myślą polityczną utożsamiamy tyranie z rządem, który nie musi zdawać rachunku ze swych poczynań, to rządy Nikogo są największą tyranie, skoro nikt nie odpowiada za to, co się dzieje. Taki właśnie stan spraw, który uniemożliwia przypisanie komuś odpowiedzialności i rozpoznanie wroga, jest jedną z najpotężniejszych przyczyn dzisiejszych buntów i niepokojów na całym

<sup>60</sup> Por. odniesienia do modelu Bernharda Petersa, tamże, s. 375–377.

<sup>61</sup> Tamże, s. 386–399.

świecie, ich chaotycznej natury i ich niebezpiecznej tendencji do utraty kontroli i wpadania w szal)62.

Zacytowany fragment przybliżył nas, jak sądzę, nie tylko do zrozumienia niektórych współczesnych form panowania, ale także do zrozumienia tego, co nas najbardziej interesuje — rozbieżności między dwiema koncepcjami nieposłuszeństwa obywatelskiego: **instrumentalistyczną** i **radykałną**63. Pierwsza postrzega nieposłuszeństwo obywatelskie jako formę protestu charakteryzującą się brakiem przemocy i uzasadniającą ów brak przemocy większą skutecznością protestu. Radykalna z kolei szuka uzasadnienia braku przemocy w sferze moralno-etycznej lub religijnej. Dlaczego koncepcja biurokracji, stworzona przez Webera i krytykowana przez Arendt jako forma przemocy, tłumaczy w dużej mierze ambiwalencję we współczesnym podejściu do nieposłuszeństwa obywatelskiego? Otóż ze względu na to, że pojęcie biurokracji dotyczy organizacji formalnej, a właśnie specyficzne relacje między człowiekiem a organizacją formalną, jak również struktura takiej organizacji, wyjaśniają, jak sądzę, brak form pośrednich między instrumentalizmem a radykalizmem moralnym. Idea biurokracji, podobnie jak definicja władzy, oparta jest na Weberowskim modelu działania racjonalnego ze względu na cel. Pozwala też dostrzec wewnętrzne sprzeczności tego modelu, a ponadto problemy, na jakie narażone jest społeczeństwo zdominowane przez organizacje formalne. Jak zobaczymy, nieposłuszeństwo obywatelskie stanowi odpowiedź na te problemy.

Na czym w takim razie polega specyfika wzajemnego stosunku człowieka i organizacji formalnej? Nikt w takim stopniu jak właśnie Weber nie przyczynił się do dostrzegania dziś w „idealnych” organizacjach formalnych wielu nieuniknionych źródeł zakłóceń komunikacyjnych. Opisywana przez Webera biurokracja, stanowiąca, jak powszechnie wiadomo, typ idealny organizacji ukierunkowanej na wyznaczone z góry cele, wymaga deperso-

62 H. Arendt, *O przemocy*, s. 49–50.

63 Orientacje te bywają różnie nazywane. Na przykład Severyn T. Bruyn pisze o podejściu pragmatycznym i radykalnym. Por. S. T. Bruyn, *Social Theory of Nonviolent Action: A Framework for Research in Creative Conflict*, w: S. T. Bruyn, P. M. Rayman, *Nonviolent Action and Social Change*, Irvington Publishers, New York 1979, s. 14–15. W niniejszej pracy stosuję jednak określenia „koncepcja instrumentalistyczna” w celu podkreślenia związku tej koncepcji z Weberowskim modelem działania. Z kolei zawarte w określeniu Bruyna odniesienie do pragmatyzmu nie wydaje mi się trafne z uwagi na znaczącą rolę różnych teorii pragmatycznych w relatywizacji teleologicznego charakteru działania.

nalizacji stosunków międzyludzkich, które podporządkowywane są decyzjom realizującym te cele na różnych poziomach hierarchii administracyjnej. Depersonalizacji ulegają zresztą także poszczególne działania, przypisywane nie osobie, lecz organizacji. Skrajna racjonalizacja administracji, podejmowania decyzji, struktur decyzyjnych i wykonawczych nie była jedynie wizją Webera, lecz jest postulatem rozwijanym w nowszych koncepcjach skutecznego zarządzania. Mimo że ambicją tych koncepcji jest często przewyciężenie wewnętrznych sprzeczności, do jakich prowadzić może Weberowska idea biurokracji w jej oryginalnej postaci, to model racjonalności instrumentalnej wydaje się niezagrożony64. Nawet jeśli sądy i decy-

64 Tak znani krytycy Weberowskiej koncepcji biurokracji, jak Robert Merton czy Eugene Litwak, nie zaproponowali właściwie żadnej alternatywnej teorii organizacji, która opierałaby się na fundamentalnie odmiennych założeniach. Przeciwnie, akcentowali, że biurokracja jest nieuniknionym elementem współczesnego świata i nie mogłyby być bez niej realizowane ważne cele społeczne. Szczególnie widoczne jest to u Mertona, który wzmacnia nawet ideę biurokracji i postrzega ją jako mocno zakorzenioną w strukturze społecznej. Merton pisze o „ukrytych funkcjach” reakcji na nieuczciwość. Niezależnie od subiektywnego układu odniesienia podtrzymują one, jego zdaniem, podstawowe strukturalne elementy biurokracji, „potwierdzając niezbędność sformalizowanych, wtórnych stosunków społecznych i zapobiegając dezintegracji struktury biurokratycznej, która nastąpiłaby, gdyby zastąpiono ją kontaktami o charakterze osobistym”. R. Merton, *Struktura biurokratyczna i osobowość*, w: tenże, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002, s. 264. Jednocześnie u Mertona pojawiają się wzmianki o możliwych sprzecznościach między wymogami biurokracji a pewnymi typami osobowości, co nie miałyby być jednak spowodowane przypisywaniem sobie przez organizacje ludzkich działań i wymuszaniem określonych reakcji na podwładnych, lecz systemem rekrutacji, ograniczeniem zakresu symboli prestiżu oraz wylawianiem osobowości o skłonnościach do dominacji. Sprzeczności, o których pisze Merton, dotyczą więc cech osobowości osób pełniących jednocześnie różne role społeczne, a nie cech działania przypisywanego organizacji. Por. tamże. W podobnym duchu pisze Eugene Litwak — por. *Drei alternative Bürokratiemodelle*, w: *Bürokratische Organisation*, red. R. Mayntz, Kiepenheuer u. Witsch, Köln–Berlin 1968, s. 117–126, rozróżniając trzy rodzaje organizacji biurokratycznej. Po pierwsze, organizację opartą na koncepcji Webera, cechującą się hierarchią ról służących wykonywaniu powtarzających się zadań i wymagających wąskiej, specjalistycznej wiedzy. Po drugie, organizację typu „human relations”, w której brakuje hierarchii administracyjnej, a wykonywane zadania nie powtarzają się i wymagają dużej kreatywności. Trzeci rodzaj organizacji miałby natomiast łączyć w sobie cechy zarówno biurokracji weberowskiej, jak i „human relations”. Role byłyby w ramach takiej organizacji ukształtowane na jeden z tych sposobów, w zależności od wymogów stanowiska pracy i potrzeb organizacji w danej sytuacji. Oczywiście ocena tych wymogów i sytuacji należałaby do komórek decyzyjnych zorganizowanych w sposób tradycyjny, hierarchiczny. Do nich należałoby też rozwiązywanie konfliktów między osobami działającymi wedle różnych standardów organizacyjnych. Dodać trzeba, że także w ramach koncepcji Litwaka żadna z osób pracujących dla organizacji nie jest zwolniona z wymogu myślenia w kategoriach celów organizacji i maksymalizacji efektywności działania. Por. tamże, s. 117–126.

zje odnoszące się do ostatecznych celów mają charakter wartościujący, to selekcje celów pośrednich (decyzje podejmowane na niższych szczeblach hierarchii) mają już charakter „faktualny”<sup>65</sup>. Ścisłe oddzielenie od siebie faktów i wartości, hierarchia decyzyjna służąca spójności działania organizacji jako całości oraz organizacyjna internalizacja podmiotowości jednostki (przynajmniej w zakresie jej obowiązków zawodowo-służbowych) to właśnie elementy modelu działania celoworacjonalnego<sup>66</sup>.

Współcześni krytycy Weberowskiego modelu organizacji formalnej nie uznają go więc za fundamentalnie niesłuszny czy nie odpowiadający rzeczywistości rozwojowi organizacji. Starają się jedynie model ten uszczegółowić, uzupełnić i wskazać jak głębokie są skutki działania biurokracji dla osobowości i struktury społecznej. Z naszego punktu widzenia na podkreślenie zasługuje jednak zasadnicza sprzeczność między działaniem w ramach organizacji formalnej, a działaniem indywidualnym, między standardami racjonalności instrumentalnej, a standardami moralności. Wylania się ona z analiz samego Webera<sup>67</sup>. Aby ją wyraźnie zarysować, warto jednak odwołać się nie tyle do Webera, ile do austriackiego filozofa Ludwiga Wittgensteina i opisać działanie organizacji formalnej w kategoriach „gry językowej”. Czyni tak amerykański autor John Ladd, za Wittgensteinem porównując język stosowany w działalności organizacji formalnych do gry

<sup>65</sup> Por. H. Simon, *Działanie administracji. Proces podejmowania decyzji w organizacjach administracyjnych*, tłum. K. Poznański, PWN, Warszawa 1976, s. 73–78.

<sup>66</sup> Por. definicję Simona: „racjonalność wiąże się z wyborem pożądaných alternatyw zachowania się w ramach pewnego systemu wartości pozwalającego na ocenę konsekwencji tego zachowania”. Tamże, s. 174–175. Simon zauważa, że istnieją różne, niewspółmierne rodzaje racjonalności, w szczególności racjonalność jednostkowa i organizacyjna. Z uwagi na tę względność nie decyduje się na używanie pojęcia „racjonalność” bez opatrywania go odpowiednim przymiotnikiem. Piszę więc o „racjonalności organizacyjnej” określającej decyzję podporządkowane celom organizacji (s. 176). Tej wierności koncepcji Webera nie może przesłonić fakt, że Simon stara się uwzględnić liczne osiągnięcia socjologii i psychologii empirycznej, a przez to pisze o unikaniu zakłóceń działania administracji, które Weberowi zapewne nie przychodziły do głowy, a więc o czynnikach lojalności, zwiększaniu poczucia odpowiedzialności, a przede wszystkim o mechanizmach dostosowywania się organizacji formalnej do nowych sytuacji. Symptomatyczne, że pisząc o mechanizmach dostosowawczych, Simon powołuje się na pragmatystów, takich jak William James i John Dewey, reprezentujących przecież zupełnie inną teorię działania niż Weber (por. tamże, s. 176).

<sup>67</sup> Interpretację taką sugeruje choćby rozróżnienie działania racjonalnego ze względu na cel oraz racjonalnego ze względu na wartości. Pomijam tu krytykę, z jaką spotkało się to rozróżnienie. Szerszy komentarz dotyczący tej krytyki i obronę wspomnianego rozróżnienia znajdzie czytelnik w moim *Wstępie do socjologicznej teorii własności*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2006, s. 133–135.

w szachy<sup>68</sup>. Traktowanie organizacji formalnej jako rodzaju gry językowej pozwala dostrzec, że orientacja na cel oraz wynikające z niej kryteria oceny racjonalności działań są całkowicie oderwane od norm moralnych (nie inaczej niż w szachach). Co więcej, z punktu widzenia każdej gry podważanie jej konwencjonalnych reguł uchodzi za nieracjonalne. Zarówno jej reguły, jak i cele wewnętrzne autonomizują się bowiem i uodporniają na krytykę. Działania organizacji są więc wzajemnie powiązane poprzez samolegitymizujący się system decyzji i orientacji celowościowych. Jak wspominałem, nie chodzi tu oczywiście o decyzje zbiorowe, lecz te, które organizacja uznaje za swoje (Ladd odróżnia takie decyzje, nazywane przez niego społecznymi, od decyzji zbiorowych *sensu stricto*). Koresponduje to z podporządkowaniem sobie przez organizację faktycznych decydentów, którzy zgodnie z koncepcją Weberowską winni są posłuszeństwo porządkowi, który zabezpieczają i realizują, a nie tylko konkretnej osobie, która ten porządek reprezentuje. Kolejną cechą gry językowej organizacji formalnych jest wyłączenie z pola zainteresowania wszelkich racji niezwiązanych z celami organizacji. O ile działania podejmowane na przykład przez urzędnika skarbowego, oficera czy menedżera, w sposób zgodny z prawem i wyznaczonymi celami ich organizacji traktowane będą jako działania, których autorem jest sama organizacja, o tyle — jeśli zrobią oni coś na własną rękę i we własnym interesie — to czyny te będą najpewniej przypisane wyłącznie im. Trzecia cecha językowej gry organizacji formalnej, to ograniczenie się w ocenie działań (oprócz względów celowości) do kryterium „czystej racjonalności”. Oznacza ono wyłączenie kalkulacji nie odnoszących się do stopnia, w jakim dane działanie wykorzystuje optymalne w danej sytuacji środki osiągnięcia założonego celu. Wyłączeniu podlegają więc nie tylko względy osobiste, emocjonalne, ale przede wszystkim moralne. Jeśli są one brane pod uwagę, to tylko jako operacyjne warunki brzegowe<sup>69</sup>. Menedżer dążący do zwiększenia sprzedaży, musi więc brać pod uwagę względy moralne, którymi kierują się konsumenci, a policjant ścigający

<sup>68</sup> Por. J. Ladd, *Morality and the Ideal of Rationality in Formal Organizations*, „The Monist” 1970, nr 4, s. 491. Wittgenstein definiuje grę językową jako „całość złożoną z języka i z czynności, w które jest on wpleciony”. Gra językowa nie określa więc tylko tego, co powinno być zrobione, a co nie, oraz jak wykonywać czynności (a więc np. kiedy ruszyć pionem w szachach), lecz także definiuje cele gry i poszczególnych ruchów. Por. L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, tłum. B. Wolniewicz, WN PWN, Warszawa 2005, s. 12.

<sup>69</sup> Por. J. Ladd, *Morality and the Ideal...*, s. 498.



złodzieja — pamiętać o kodeksie etyki zawodowej. Ich normy moralne nie ingerują jednak w relację między środkami a celami, przez co (z punktu widzenia struktury działania) tracą charakter norm<sup>70</sup>. Podejmowanie decyzji w organizacji formalnej nie jest oparte na przesłankach moralnych, ponieważ, krótko mówiąc, oparte jest na niezależnych celach i pozbawionych charakteru moralnego względach racjonalności instrumentalnej.

W organizacji formalnej (której prototypem jest oczywiście biurokracja) trudno, jak widać, znaleźć jakiegokolwiek motywy, za sprawą których organizacja taka miałaby działać zgodnie z regułami moralności, zasadami *fair play*, których ludzie uczą się od małego w kontaktach z rodzicami i rówieśnikami<sup>71</sup>. Nie ma więc żadnych powodów, by oczekiwać, że organizacja, jaką tu opisuję, będzie poprzez swój sztab administracyjno-wykonawczy działać uczciwie, rozważnie czy odważnie, nie można też spodziewać się, że urzędnicy będą mili, sympatyczni, wrażliwi czy uprzejmi, chyba że w danej sytuacji wymagają tego wszystkich operacyjne warunki brzegowe.

Wyłączenie związane z wymogami racjonalności instrumentalnej nie dotyczy tylko moralności, ale także innych norm, w szczególności religijnych. Nawet jeśli organizacja wyznacza sobie cele o charakterze moralnym czy religijnym (jak czynią to np. Kościoły), to zaangażowanie się takiej instytucji w grę językową typową dla organizacji formalnej oznacza konwencjonalizację tych celów i wyobcowanie działalności sztabu administracyjno-wykonawczego. Pogodzenie językowej gry organizacji formalnej z moralnością lub religią jest niemożliwe, może ona z nimi co najwyżej współistnieć, wywołując napięcia<sup>72</sup>.

<sup>70</sup> Na relacyjny charakter norm zwracał uwagę Talcott Parsons. Por. jego *Aktor, Situation und normative Muster. Ein Essay zur Theorie sozialen Handelns*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1994, w której poszerzył i doprecyzował koncepcję zawartą w *The Structure of Social Action*.

<sup>71</sup> Na temat ontogenezy moralności szerzej pisałem w artykule *Idea moralności kooperacyjnej w socjologii Durkheima*, „Studia Socjologiczne” 2002, nr 2.

<sup>72</sup> Przejawem myślenia życzeniowego może być w tym kontekście odosobnione stanowisko Philipa Selznicka, który pisze, że instytucje jako takie mogą być moralne. Por. tegoż, *The Moral Commonwealth. Social Theory and the Promise of Community*, University of California Press, Berkeley–London 1992, s. 240–241. Cytując Simona, wydaje się nie zauważać, że ten słynny ekonomista, pisząc o „wyborze moralnym”, ma na myśli konieczność uwzględniania norm moralnych jako warunków brzegowych. Z kolei krytycznie oceniając poglądy Ladda, nie dostrzega, że ten zgodziłby się zapewne, że pracownicy organizacji formalnych, w odróżnieniu od samych organizacji, mogą kierować się względami moralnymi. Zapewne nie jest przypadkiem, że w swej obszernej książce Selznick nie pisze o nieposłuszeństwie

Ponieważ w swych najistotniejszych rysach Weberowski model działania i biurokracji trafnie opisuje współczesne społeczeństwa i panujące w nich relacje, to należy pamiętać, o niepokojącym wydzwieku tezy o sprzeczności między porządkami moralnym i organizacyjnym<sup>73</sup>. Ladd pisze na przykład, że dziś nikomu nie przychodzi do głowy, by oskarżać gwiazdę telewizyjną o to, że kłamie, występując w reklamie papierosów, skoro na tym polega jej praca. Podwójna moralność, do której coraz bardziej się przyzwyczajamy, sprawia, że od tych samych ludzi czego innego spodziewamy się w biurze, a czego innego w domu lub wśród przyjaciół. To samo zachowanie oceniamy jako niemoralne, jeśli kwalifikujemy je jako należące do sfery prywatnej, jako słuszne i racjonalne zaś, gdy postrzegamy je jako działanie organizacji. W pewnych sytuacjach kryteria moralne tracą znaczenie tylko dlatego, że wymaga tego instrumentalna racjonalność instytucji, bez których nie wyobrażamy sobie codziennego życia. Ta podwójna moralność nie wydaje się jednak pogłębiać naszych dylematów moralnych, obserwujemy raczej jej cichą akceptację i (rzadziej) próby usprawiedliwiania<sup>74</sup>.

Mówiąc o sprzeczności między moralnością a językową grą organizacji formalnej, można wyróżnić dwa szczegółowe zagadnienia: stosunek jednostki do organizacji, która wymaga posłuszeństwa i stosunek organizacji do jednostki. Pierwsze zagadnienie wiąże się z kwestią uzasadnienia posłuszeństwa. Czy i w jaki sposób jednostka może uzasadnić w kategoriach moralnych swe posłuszeństwo wobec państwa i innych organizacji formalnych? Na to pytanie odpowiedzi poszukują liczni moraliści, teologowie i filozofowie. Nie ma tu miejsca na rozważanie wszystkich odpowiedzi,

obywatelskim, choć temat ten wydaje się narzucać przy rozróżnieniu zachowania zgodnego z prawem i z zasadami prawa w tradycji żydowskiej. Por. tamże, s. 446–447.

<sup>73</sup> Merton i Litwak przedstawiają rolę biurokracji w sposób zbyt mało radykalny, ponieważ dostrzegają jedynie sprzeczności mogące się pojawić, gdy urzędnicy nie zaakceptują decyzji przełożonych lub też gdy klienci nie będą zadowoleni z postawy urzędników. Są to sytuacje, którym, według Mertona, zbiurokratyzowana struktura społeczna wprawdzie sprzyja, jednak ani on, ani Litwak, który koncentruje się na kwestii efektywności, nie wskazują na logiczną sprzeczność między rolami społecznymi w strukturach zdominowanych przez organizacje formalne — na podwójny standard, wedle którego, chcąc nie chcąc, muszą żyć obywatele.

<sup>74</sup> Jako skrajny przykład przywołać można fakt, że komendant obozu koncentracyjnego Auschwitz wspominał po aresztowaniu, że zabijanie traktował jako wykonywanie pracy, a jednocześnie wyrażał żal, że zbyt mało czasu poświęcał rodzinie.

jednak do części z nich powrócę w kolejnych rozdziałach. Drugie zagadnienie wiąże się z kwestią uprzedmiotowienia jednostki przez organizację. Organizacja formalna nie bierze pod uwagę względów moralnych, więc postrzega jednostkę wyłącznie jako środek służący realizacji celu i czyni tak w tym większym stopniu, im bardziej jest racjonalna. Oznacza to, że zwiększanie efektywności organizacji koreluje z alienacją jednostki wraz z jej wrażliwością, pragnieniami i tożsamością. Uwzględnianie interesów jednostki przez organizację jest możliwe jedynie wtedy, gdy jednostka jest w stanie wywrzeć na organizację odpowiednio silną presję, gdy zmieni operacyjne warunki brzegowe w sposób zmuszający organizację do korzystnej dla jednostki modyfikacji planów. Innymi słowy, ponieważ organizacje nie są ludźmi, którzy mogliby kierować się moralnością, jedynym sposobem wpływania na nie jest traktowanie ich instrumentalnie.

Jak na dłoni widać teraz powody ambiwalencji współczesnych koncepcji nieposłuszeństwa obywatelskiego. Ponieważ akty nieposłuszeństwa kierowane są przeciwko organizacjom formalnym lub ewentualnie jednostkom działającym jako ich reprezentanci, to istnieją tylko dwie możliwości zmiany działania organizacji. Pierwsza to wywieranie na nią presji i zmiana jej operacyjnych warunków brzegowych. W tym podejściu unikania przemocy nie można wykluczyć, chyba że po uwzględnieniu okoliczności i ewentualnych kosztów, jakie wiązałyby się z takim działaniem. Wedle instrumentalnej koncepcji nieposłuszeństwa obywatelskiego nie ma możliwości komunikowania się z organizacją formalną, możliwe jest jedynie stosowanie wobec niej przymusu lub presji. Drugie podejście akcentuje fakt, że organizacje składają się z jednostek, które są zdolne do komunikacji i kierowania się kryteriami moralnymi, ale nie robią tego z powodu podwójnej moralności, której nie potrafią przełamać. Sposobem na unieszkodliwienie organizacji formalnej jest więc odebranie jej możliwości działania poprzez odwołanie się do sumienia i rozumu poszczególnych członków sztabów administracyjno-wykonawczych. W tym podejściu użycie przemocy musi być odrzucone z zasady, ponieważ przemoc nie jest formą „niezakłóconej komunikacji” i jedynie zwiększa postawy instrumentalne<sup>75</sup>. Źródłem ambiwalencji teorii nieposłuszeństwa obywatelskiego jest zatem dwojako postrzega-

<sup>75</sup> Instrumentalne traktowanie jednostek nie występujących w rolach przypisanych im przez organizacje nie może być w tym kontekście uznane za nieposłuszeństwo obywatelskie. Trudno też znaleźć autorów, którzy reprezentowaliby taki pogląd.

nie organizacji formalnej — jako gry językowej uniemożliwiającej kierowanie się moralnością lub jako grupy osób, które należy przekonać do kierowania się normami moralnymi<sup>76</sup>. Nieposłuszeństwo może przybierać podobne formy w ramach obu koncepcji, ta sama koncepcja może się zaś manifestować poprzez różne formy. Jednak stosunek do organizacji, wobec której jest się nieposłusznym, ma zasadnicze znaczenie zarówno dla uzasadnienia nieposłuszeństwa, jak i oceny jego przebiegu i następstw. Ignorowanie aspektu instrumentalnego byłoby o tyle nieuzasadnione, że protest może obejmować zarówno działania polegające na stosowaniu przymusu wobec organizacji, jak i akty perswazji skierowane do jednostek podporządkowanych wewnętrznym łodom tych organizacji. Natomiast usuwanie z pola widzenia koncepcji radykalnych lub próba ich instrumentalnej interpretacji nie uwzględniają zjawiska niezakłóconej komunikacji i kreatywnej mobilizacji, które decydują o tym, że nieposłuszeństwo obywatelskie jest instytucją zaskakującą rządzących, społeczeństwa i historyków. Redukcja taka prowadzi do ograniczenia pojęcia władzy poprzez wyłączenie tego jej wymiaru, który przede wszystkim starała się zaakcentować Arendt. Przeciwwstawienie sobie obu form nieposłuszeństwa znajdujemy również u Gandhiego, który pisał:

Hindusi muszą zadbać o jedną z dwóch rzeczy: wiarę w Boga lub swą siłę fizyczną. Jeśli nie zadbają ani o jedno, ani o drugie, to będzie to oznaczać upadek ich wspólnoty<sup>77</sup>.

Fakt, że omawiana forma protestu może mieć dwojako podłoże, a co za tym idzie, można ją dwojako interpretować, wskazuje na problem, będący punktem wyjścia do dalszych rozważań. Skoro organizacja formalna skłania swych oponentów do stosowania przymusu albo do perswazji odwołującej się do argumentów o charakterze moralnym, to wykluczone są formy pośrednie, które wydają się oferować instytucje znane z demokratycznego państwa prawa: procedury sądowe, petycje, wybory. Te formy

<sup>76</sup> Istnieje wprawdzie możliwość, że „nieposłuszni” przekonują do praktycznej akceptacji norm moralnych z pobudek instrumentalnych, jednak mogłoby to oznaczać, że głoszą wiedzę moralną, do której sami nie chcą się stosować, albo normy, których nie rozumieją, bądź też normy, które uważają za mniej istotne od jakichś innych, ich zdaniem, ważniejszych. Przypadki takie wiążą się wprawdzie z istotnymi problemami logicznymi, jednak nie wykluczam możliwości ich pojawienia się i będę je w niniejszej pracy określał jako **instrumentalizację nieposłuszeństwa obywatelskiego**. Pisząc o nieposłuszeństwie obywatelskim, nie będę ich miał na myśli.

<sup>77</sup> *Vom Geist des Mahatma...*, s. 229.

pośrednie jako zgodne z prawem nie tworzą żadnego wyłomu w sposobie funkcjonowania organizacji formalnej lub wręcz potwierdzają jej skuteczność. Oznacza to, że akt złamania prawa, chociaż może wyrwać jednostki z organizacyjnego podporządkowania lub zmusić je do modyfikacji własnego postępowania, sprawia również, że nieposłuszeństwo obywatelskie jest instytucją niestabilną, którą zawsze można interpretować tylko na dwa sposoby. Ambiwalencja „nieposłusznych” koresponduje wprawdzie ze wspomnianą wyżej podwójną moralnością, jednak jest w dużo większym stopniu uświadomiona. Łamiąc prawo, okazują bezsilność wobec aparatu biurokratycznego, ale jednocześnie nie porzucam nadziei, że znajdę w nim partnerów do rozmowy. Pojęcie władzy nie stanowi więc klucza, którego poszukujemy, chcąc stworzyć spójną socjologicznie koncepcję nieposłuszeństwa obywatelskiego. Musimy pójść inną drogą i powrócić do naszego spostrzeżenia, że niestabilność nieposłuszeństwa obywatelskiego wiąże się w istocie z symbolicznym aktem złamania prawa — często traktowanego jako medium porozumiewania się ludzi między sobą w zbiurokratyzowanym świecie<sup>78</sup> i stabilizator naszych wzajemnych oczekiwań (choć mało kto postrzega je jako receptę na zasadnicze dylematy moralne, przed jakimi stajemy). Odrzucenie prawa oznacza odrzucenie stabilności, usytuowanie się poza swoistą przestrzenią kompromisów, do jakich jesteśmy na co dzień zmuszeni.

<sup>78</sup> Bliscy takiego ujęcia są zarówno Habermas, piszący o prawie jako medium komunikacji, jak i Luhmann, twierdzący, że prawo pozwala przede wszystkim na wywoływanie konfliktów, zanim jeszcze dojdzie do ich rozwiązywania.

## PRAKTYCZNE KONCEPCJE PRAWA

**J**ak wynika z dotychczasowych rozważań, niespójność kryteriów nieposłuszeństwa obywatelskiego jest ważnym problemem prawa pozytywnego i orzecznictwa. Nie jest to jednak problem samych „nieposłusznych”. Jeśli bowiem chcą oni, by opinia publiczna stanęła po ich stronie, to zwykle starają się dostarczać jak najwięcej różnorodnych i niepowiązanych ze sobą uzasadnień swych działań. Będzie je można później wykorzystać przed sądem, okażą się też pomocne w zjednywaniu sobie różnych ludzi i środowisk. Wreszcie dylematy, przed jakimi stoi socjolog zajmujący się nieposłuszeństwem obywatelskim, nie muszą być oczywiste dla „nieposłusznych”. W definiowaniu nieposłuszeństwa i reakcjach na nieposłuszeństwo uwidoczniają się koncepcje prawa, które nie tylko wykraczają poza zasadę prawa pozytywnego, ale mogą nie być również widoczne w całej swej różnorodności dla tych, którzy się za nimi opowiadają. Zadaniem socjologa jest w pewnym sensie nawiązanie dialogu między prawem a nieposłuszeństwem oraz między różnymi koncepcjami prawa i nieposłuszeństwa. Wymaga to dystansu, który wszakże nie od razu prowadzi do wypracowania spójnej koncepcji nieposłuszeństwa, pozwala natomiast dostrzec niespójność języka prawników i języka nieposłusznych<sup>1</sup>. Zachowując dystans, można też dostrzec, że symbolika złamania prawa przez „nieposłusznych” i jej siła zależą od praktycznej koncepcji prawa reprezentowanej przez obserwatora.

W niniejszym rozdziale o charakterze dygresyjnym (nie dotyczy on bowiem bezpośrednio zagadnienia nieposłuszeństwa) spróbuję wniknąć

<sup>1</sup> Należałoby w tym miejscu zadać pytanie — zasługujące niewątpliwie na odrębne badanie empiryczne — czy niespójność oczekiwań wobec nieposłusznych nie jest przyczyną niespójności formułowanych uzasadnień łamania prawa. A może jest odwrotnie? Powstaje w każdym razie problem relacji między tymi uzasadnieniami a praktycznymi koncepcjami prawa, które decydują o tym, jak jest ono stosowane, uzależniają jego społeczne funkcjonowanie od jego pojmowania.